Nr. 36. Kraków, Niedziela 14 Lutego 1897. Rocznik XVI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
miejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hoposa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Wyprawa grecka pod Kretę.

Wobec różnych wniosków, jakie wysnuwają powołani i niepowołani politycy z wyprawy greckiej na Kretę, zasługują na uwagę wywody pewnego „wybitnego dyplomaty wiedeńskiego“, który wobec redaktora jednego z pism wiedeńskich wyraził zdanie swoje w tej kwestyi w następujący sposób:

„Jakkolwiek doniosłą dla stanowiska Grecyi w świecie — nie wiem jeszcze, czy pod względem korzystnym lub niekorzystnym — będzie misya ks. Jerzego, chciałbym przecież przestrzedz przed niewczesnemi wnioskami, jakie wysnućby mogli ekscentryczni politycy co do pokoju europejskiego. Praca dyplomatów równa się w tej chwili pracy straży ogniowej, która ma izolować przedmiot, pożarem dotknięty. Musimy gasić i gasić, a najpierw, o ile to możebne, odosobnić Kretę od kompleksu kwestyj wschodnich. Ale właśnie ta okoliczność przedstawia obecnie wielką trudność. A potem... musi upłynąć kilka dni, nim dyplomacya będzie wiedziała, na podstawie jakich przypuszczeń ma wykonać swoją pracę. Wszystkich oczy zwrócone są na Petersburg. Co tam myślą o akcyi Grecyi? Nikt nie wie, a nawet dyplomaci rosyjscy przy dworach europejskich nie wiedzą, jakim duchem była przejęta rozmowa cara Mikołaja z jego wujem, Jerzym, królem greckim, podczas ich pobytu w Kopenhadze zeszłej jesieni. Nikt jeszcze nie dowiedział się, czy car wzmocnił króla greckiego w jego aspiracyach, z któremi się tenże zapewne nie taił, lub czy radził Grekom, aby urzeczywistnienie swych żądań odłożyli na czas późniejszy.

„W każdym razie jest możliwą rzeczą, że król Jerzy liczy na moralne poparcie ze strony cara, skutkiem czego odważył się na czyn tak doniosły. Król grecki był w jesieni także w Wiedniu, rozmawiał także tutaj o Krecie — w Wiedniu jednakże, jest to faktem, ani cesarz, ani hr. Gołuchowski nie popchnęli go w kierunku, jaki obecnie obrał; natomiast dano mu do zrozumienia: „Niech Grecya będzie cierpliwą i zachowa się spokojnie. Może kiedyś. w spokojniejszych czasach, zbierze owoc, który dzisiaj nie dojrzał jeszcze“.

„Dziwną byłoby wprawdzie rzeczą, gdyby król Jerzy czuł się na podstawie sympatyj rosyjskich na siłach, że dorósł do załatwienia sprawy panheleńskiej. Żadne mocarstwo nie głosiło programu nietykalności Turcyi z takim naciskiem, jak Rosya, przynajmniej za rządów Łobanowa. Czy Rosya, godząca się dzisiaj na aneksyę Krety ze strony Grecyi, chciałaby zaprzeczyć polityce ostatnich dwóch lat? Aneksya Krety oznaczałaby dzisiaj wybuch wszystkich narodowych i rewolucyjnych dążeń w całem państwie tureckiem. Wnioskując z tego, co działo się od dwóch lat, żadne mocarstwo nie przyjęłoby obecnie odpowiedzialności za zamach na niezależność Turcyi. W tej chwili nie można jeszcze powiedzieć dokładnie, co Europa uczyni na korzyść Turcyi, lub na niekorzyść Grecyi — ale to muszą wziąć na uwagę wszyscy rozsądni mężowie stanu, że żaden środek nie powinien uchodzić za niepopularny, gdy będzie go trzeba zastosować, jeżeli rozchodzić się będzie o zachowanie pokoju Europy — chociażby nawet na czas krótki. W dyplomacyi są drogocenne także środki zachowawcze.

„Zapewne. w pewnych krajach Europy, jak np. w Anglii i Włoszech, naród nie jest dobrze usposobiony dla aneksyi Krety przez Grecyę, a gdy zaczną tamtejsi mężowie stanu pracować w kierunku, mającym na celu utrzymanie nietykalności Turcyi, prasa i parlament wypowiedzą bez ogródki oburzenie z tego powodu. Mężowie stanu stawiają sobie jednakże pytanie: Co stanie się, jeżeli zachowamy się spokojnie wobec postępowania Grecyi? — Wówczas wybuchnie powstanie na całej linii wschodu. Dyplomaci mają tedy nadzieję, że uda im się ugasić pożar i zachować pokój Europie. Jedno można jeszcze stwierdzić: jakikolwiek wezmą rzeczy obrót, między mocarstwami trójprzymierza panuje co do problematu wschodniego najlepsze porozumienie. Trzy mocarstwa sprzymierzone dokładnie są poinformowane, co każde z nich zrobiłoby na wypadek konflagracyi. Więcej wprawdzie, niż Niemcy, są Austro-Węgry i Włochy interesowane zajściami na wschodzie. W Wiedniu znają dokładnie intencye Włoch, w Rzymie znają dokładnie program Austro-Węgier na wypadek ewentualności ogólnego przewrotu na wschodzie“.

Tyle ów dyplomata wiedeński.

Ambasador turecki w Wiedniu Mahmud Nedim bey, wyraził się o sytuacyi w sposób następujący:

„Turcya usiłowałaby wszelkiemi środkami przeszkodzić Grecyi w jej zamiarze aneksyi Krety. Gdyby miała z tego wyniknąć wojna, nie ograniczyłaby się ona naturalnie na Kretę samą. Turcya miałaby do walczenia już nie z powstańcami na wyspie, lecz z Grecyą jako nieprzyjacielem, a granica, dzieląca Grecyę od Turcyi, znajduje się na europejskim kontynencie“.

Nord, wybitny, dyplomatyczny organ brukselski, wyraża zdanie o położeniu na Krecie w następujący, godny uwagi sposób:

„Zajścia na Krecie — pisze ten dziennik, których pierwszym skutkiem będzie naturalnie powstrzymanie zaprowadzenia reform aż do przywrócenia pokoju na Krecie, nie są dziełem samych Turków. Fanatyzm muzułmański przyczynił się wprawdzie wiele do tego, ale sprawiedliwość zmusza nas część odpowiedzialności za przelaną krew złożyć na rozgorączkowane głowy w Atenach, gdzie komitety rewolucyjne od początku przesilenia wschodniego zupełnie otwarcie przygotowywały wybuchy rewolucyjne już to w Macedonii, już to na Krecie. Co najwięcej musi oburzyć rządy europejskie, to — używając łagodnego wyrazu — niedbałość rządu greckiego, który dozwala, aby w stolicy królestwa organizowały się komitety rewolucyjne, skierowane przeciw państwu sąsiedniemu, i który nie używa środków, aby przeszkodzić egzaltowanym głowom w królestwie, zamierzającym skompromitować dzieło pokoju mocarstw. Europa jednakże nie da się wyprowadzić w pole. Wie ona, kto wywołał zajścia w Kanei, i chwyci się środków, jakie uważać będzie za konieczne, aby skrócić cugle fanatyzmowi Turków i zapędom powstańczym Greków“.

W podobnie ostrzegający sposób wyrażają się dzienniki rosyjskie, podnosząc, iż zachowanie *status quo* w Turcyi nie powinno być naruszone. Rząd ateński — pisze *Nowoje Wremia* — musi wiedzieć, że mocarstwa nigdyby nie zezwoliły na odłączenie Krety od Turcyi; mocarstwa zmusiły Turcyę do reform, gdyż chcą one przeszkodzić takiemu oderwaniu Krety od Turcyi. Madrze uczynionoby jednakże, gdyby prawdziwych sprawców agitacyi greckiej na korzyść unii Krety z Grecyą nie szukano w Atenach, lecz w Londynie, gdzie wiedzą dobrze, że skutkiem pacyfikacyi Turcyi byłoby wznowienie kwestyi egipskiej dla Rosyi, Francyi i Niemiec.

Także *Nowosti* oświadczają się przeciw odłączeniu Krety od Turcyi, stawiając jednakże żądanie, aby Kreta podlegała administracyi mocarstwa europejskiego, jak to miało miejsce z Bośnią i Hercegowiną.

Jak donosi petersburski korespondent *Berl. Tagebl.*, usiłują Rosyanie pogodzić się z myślą rosyjskiej okupacyi Turcyi. Zwłaszcza rosyjski świat kapitalistyczny zaczyna przychodzić do przekonania, że zaostrzająca się coraz więcej sytuacya w Turcyi, mogłaby wywołać konieczność wdania się w sprawę ze strony Rosyi; dowodem tego usposobienia jest zachowanie się giełdy, gdzie ceny papierów wartościowych doznały znacznej zniżki. Dyplomacya petersburska oświadcza wprawdzie, że widnokrąg polityczny nie jest zachmurzony, ale wobec wszystkich tego rodzaju oświadczeń wyższe koła towarzystwa petersburskiego spoglądają na siebie z uśmiechem augurów.

W Petersburgu mówią nawet już o terminie, w którym ma się rozpocząć „zaprowadzenie porządku“ w Turcyi; akcya ma zacząć się w połowie tutego starego stylu. Również obiega pogłoska, jakoby wyznaczono już generała, któremu ewentualnie ma być powierzone kierownictwo tej sprawy. Znaną jest rzeczą, że już od dłuższego czasu pułki odeskiego okręgu wojskowego postawiono na stopę wojenną, aby każdego czasu mogły wyruszyć. To samo uczyniono z flotą Czarnego Morza. Obecna sytuacya publiczna nie może naturalnie przypaść do gustu ministrowi finansów, lecz zdaje się, że br. Murawiew prowadzi politykę zagraniczną z wielką samo dzielnością, tak, że wmieszanie się ministra finasów do sprawy jest wykluczonem.

Temps zaznacza, iż mocarstwa muszą przeszkodzić wybuchowi konfliktu grecko-tureckiego. Dyplomacya europejska ma tylko jeden środek, aby zapomniano popełnione błędy, mianowicie trzeba Porcie absolutnie zakazać wysłania nowych posiłków na Kretę, trzeba przeprowadzić odwołanie eskadry greckiej i zmusić Portę do zaprowadzenia nowych rządów na Krecie. Tylko za tę cenę można zachować pokój na świecie.

Usposobienie francuskich kół politycznych, zwłaszcza publiczności francuskiej jest bardzo rozdrażnione. Onegdajsza panika giełdowa w Paryżu była echem zapatrywań także kół, nie należących do giełdy.

Listy z pod zaboru rosyjskiego.

IV.

Warszawa, w styczniu.

Pomysły p. Gressera. — Ciekawy dokument. — Kopystyński i Solski. — Fałszywe oskarżenie.

Dymisyi wprawdzie jeszcze nie ma, ale już do niej dojrzał ober-policmajster warszawski Gresser; ma iść do Odessy, co byłoby degradacyą. Jegomość ten, „robiąc porządki, narobił takich nieporządków, że w Warszawie stał się już chyba niemożliwym. Nie będziemy powtarzali pogłosek o tem, czy się na urzędzie swoim dopuszczał czynów, w niezupełnej zgodności z obowiązkami służby; wystarczą wszystkim wiadome, niewątpliwe czyny ober-policmajstra jako edyla warszawskiego. Najdokuczliwszy był jego zakaz, wzbraniający wszystkim z prawego brzegu Wisły dostawcom żywności dla Warszawy przejeżdżania przez most główny przy zjeździe: musieli biedacy pół mili, jeśli nie więcej, w jedną i pół mili w drugą stronę, po złej drodze, naddawać, aby do miasta dostać się przez most pod Cytadelą. Ale most ten zamykany jest przed każdem przejściem pociągu kolei nadwiślańskiej, a że pociągi przechodzą co godzina, a nawet i częściej, można więc sobie wystawić, ile wozów wieśniaczych gromadziło się, w dnie piątkowe zwłaszcza, na wąskiem pobrzeżu Wisły i jakie działy się sceny wśród gnanej przez ober-policmajstra a wstrzymywanej przez kolej gromady wieśniaków-żywicieli. Przychodziło do tego, na wiosnę i w jesieni r. z., że lud okoliczny na targi warszawskie wręcz przyjeżdżać już nie chciał.

Swobodne krążenie wozów z ciężarami wewnątrz miasta Gresser ujął w kleszcze niedorzecznych, żadną istotną potrzebą niewywołanych udręczeń: zamykał ulice, nie pozwalał siadać na wozy, nawet już wyładowane, przetrzymywał za byle co do późnego wieczora po cyrkułach. Opiekuńczość swoją rozpostarł i nad dochodami skarbowemi i miejskiemi. Do niego n. p. należy wydawanie pozwoleń na broń. Dotychczas samo wniesienie opłaty. o ile żandarmi nie oparli się, wystarczało do otrzymania biletu. Teraz trzeba prosić o pozwolenie, do prośby dołączyć dwie marki po 80 kopiejek, wnieść z góry opłatę — i czekać na pozwolenie, którego najczęściej odmawiają. Cukiernie i restauracye miały dotychczas prawo trzymania bilardów i szachów bez żadnych zgoła pozwoleń i opłat. Teraz trzeba prosić o pozwolenie: znowu marki, znowu opłaty!

Szczypiącym pedantyzmem biurokratycznym tamuje Gresser rozwój miłosierdzia publicznego. Istniało w Warszawie przez lat dziesięć grono osób, przeważnie kobiet, zajmujące się rozdawaniem odzieży dzieciom wyjeżdżającym na kolonie letnie, oraz biedakom marznącym w zimie. Nawet Kleigels — przez lud petersburski pod czas rozruchów koronacyjnych carem warszawskim nazwany — działalności tak niewinnej, tak skromnej nie tamował; sam Brock o niej od początku wiedział, lecz nie dostrzegał w niej nic uwłaczającego policyi lub szkodliwego dla państwa; dostrzegł dopiero Gresser: zażądał statutów, a gdy ich okazać nie zdołano, w lecie r. z. filantropijną gromadkę rozpędził.

I miał wreszcie edyl nasz być wyjątkowo surowym dla jednych procederzystów, z łagodnym dla drugich.... według okoliczności. Już w styczniu z. r. rzucił się na niebezpiecznych wrogów państwa rosyjskiego: na obchodzących domy z szopkami. Wszystkim, ilu ich jest, zabronił procederu pod pozorem opieki nad moralnością i całością mienia obywateli; w rzeczywistości chce on tylko znieść starodawny polski zwyczaj. Sam wyrywając zęby na prawo i na lewo, targnął się i na proceder dentystyczny: nakazał felczerom i dentystom pokazywać w każdej chwili policyi, przysyłanej umyślnie, instrumenta chirurgiczne, czy są w należytym porządku, a uczynił to wbrew ustawie o służbie lekarskiej, która opiewa, że tylko lekarzom samym prawo odbywania podobnych rewizyj przysługuje.

Kronikę oświaty rosyjskiej w Polsce wzbogaca okólnik naczelnika dyrekcyi naukowej kaliskiej do nauczycieli elementarnych, wydany przed samem Bożem Narodzeniem Jest to dokument arcy-ciekawy. Naczelnik p. Carewskij wzywa nauczycieli, aby jak najgorliwiej nauczali języka rosyjskiego, a to nie tyle w widokach rządu, ile dla dobra samego ludu. Bo czegóż nas uczy doświadczenie? — zapytuje — czego? Dość tylko przejechać się po gubernii, przejść się po wsi, aby dostrzedz błogie skutki wiedzy językowej rosyjskiej. Gdzie gospodarz dobrze językiem rosyjskim włada, gdzie go chętnie używa sam, i wyuczenia się go przestrzega w dziecku swojem, tam wszystko lepiej się wiedzie, milej w oko wpada, obfitsze przynosi owoce: gospodyni schludnie ogarnięta, dzieci pomyte, izba zamieciona, gospodarz trzeźwy i pilny, pole staranniej obrobione, urodzaj lepszy, niż u tych, którzy o język rosyjski nie dbają — jednem słowem, dwoma: zamożność i szczęście. A skąd się bierze ta czarodziejska moc języka urzędowego? Sposobem bardzo prostym. Oto wraz z językiem przez czytanie i opowiadanie wchodzi w dziecko typ życia i charakteru rosyjskiego i doskonali to, co bez takiego działania i wpływu musiałoby zagrzęznąć w ogólnym niskim poziomie ludności używającej tylko języka polskiego. Takiego dokumentu, napisanego z jakiemś naiwnem okrucieństwem, jeszcze dotychczas nie było. Potępia się on sam: dość tylko treść jego przytoczyć.

W szkolnictwie rosyjskiem są także do zapisania dymisye w Białej Radziwiłłowskiej, pośrednio z działalnością rosyjskiego sądownictwa związane. Najpierw Apuchtin kazał dyrektorowi gimnazyum Solskiemu, wypędzić nauczyciela Kopystyńskiego, a potem sam wypędził — Solskiego. Kopystyński. produkt galicyjski, odznaczył się w pedagogice rosyjskiej pijaństwem i awanturnictwem. Wytrzymać z nim nie mogli dyrektorowie i inspektorowie w Warszawie, gdzie import ten miał pierwsze urzędowanie (w gimnazyum II); Apuchtin, chcąc nie chcąc, przenieść go musiał na prowincyę. Ale i tu wytrzymalsi wprawdzie byli koledzy i zwierzchność usposobieniem do niego podobna, przynajmniej w punkcie pierwszym, ale wytrzymać znowu nie zdołali mieszczanie bialscy. Kopystyński, właściciel domu w Warszawie (nr. 447 na Krakowskiem Przedmieściu), był i w Biały właścicielem nieruchomości miejskich, gruntów i domów i z tego tytułu złym sąsiadem mieszczan, i ci też od kilku lat już czynili starania o wywiezienie, jeśli nie wyrzucenie niegodziwca z Białej. Nic nigdy nie wskórali, aż sam Kopystyński podstawił sobie nogę.

W marcu r. z. na pijatyce swojej pobrałał kolegów, innych w Białej nie mógł mieć prócz Rosyan, tak, iż ci nad ranem wracając do domu siebie go obili i obitego pozostawili policyi do zabrania. Wtedy wydało się wszystko, co ciekawego jeszcze w gimnazyum być mogło. Dostał dymisyę Kopystyński, dostał później i sam Solski. Dyrektora Apuchtin wypędził za bezprawia zbyt już gorszące, na jakie pozwalał w internacie, i za łapówki pobierane przez nauczycieli. Epidemia łapownictwa jest tak powszechną w Królestwie, że dyrektor bialski zdziwił się, gdy mu Apuchtin na posłuchaniu wytknął pobłażliwość dla tego najlepiej wypróbowanego, najstaranniej przestrzeganego systematu dydaktyczno pedagogicznego. Nie powtarzamy rozmowy, jaka się między obu panami odbyła, nie otrzymaliśmy bowiem jeszcze wiarogodnego potwierdzenia tej treści; ale, że była, i to wielce zajmująca, o tem wątpić nie można.

Spory i zawadyactwa Kopystyńskiego w Białej wywołały sprawę sądową. W czerwcu 1893 roku mieszczanie bialscy, ostatecznie zmordowani przez ciągłą samowolę i brutalność niegodziwca, wnieśli do Apuchtina prośbę o przeniesienie go na inne urzędowanie, gdzieś za granicami Białej. Apuchtin, zuchwalstwem dotknięty, zażądał od Solskiego opinii. Solski oczyścił

Bébé, gdzie jesteś?

Fraszka karnawałowa.

(Z niemieckiego).

Pan radca Lübke, wracając z żoną i córką z Włoch do rodzinnego swego miasta Lubeki, na usilne żądanie żony, młodej jeszcze i wesołej kobiety, zatrzymał się dni kilka w Monachium.

Karnawał wrzał właśnie w całej pełni; ale jedna tylko pani radczyni obiecywała sobie bawić się dobrze, gdyż tak radca, jak i jego córka, ośmnastoletnia Andzia, z natury trochę sztywni. skłonni we wszystkiem „*choking*“ upatrywać, z niedowierzaniem pewnem szli do kawiarni Maksymiliana, ażeby tam przyjrzeć się zabawie.

Zaledwie zajęli miejsce przy jednym z licznych stolików i zaledwie Andzia, odurzona, na wpół płacząc, wpół śmiejąc się, przytulona do ramienia ojca, zdołała oswoić się z widokiem tego tłumu, — już młody jakiś i ładny figlarz, w przepysznym stroju fakira, wypił jej, dopiero co przyniesioną filiżankę czekolady! Przed zdumionemi ich oczyma przesuwały się gromady arlekinów, Anglików, Murzynów, Hiszpanów, dam w strojach *rococo*, dzieci w *empire* sukienkach.... w rogach sali wygrywali muzykanci najmodniejszą piosnkę, której refrain: „*Halten fest und treu zusammen, tralala, tralala!*“ chór cały na najrozmaitsze wyśpiewywał głosy.... pisk, hałas, wrzawa....

Pan radca przymknął oczy: „co za skandal. co za skandal!“ wzdychał, oburzony.

Zanim miał czas podnieść powieki, już zręczny arlekin leciuchno wyskoczył na stół i długiem pawiem piórem delikatnie połechtał szanowny nos przezacnej głowy rodziny.

— Aphi! — kichnął potężnie pan radca.

— Aphi! aphi! — powtarzały za nim uradowane maski.

Pan radca. bliski omdlenia, wołał do żony, przerażony:

— Zosieczko, musimy stąd wyjść!

— Zosieczko — zapiszczał chór, — on chce wyjść!

— No, ustąpcie! — powiedziała Zosieczka tak spokojnie i rozkazująco, że tłum rozstąpił się przed nimi, tworząc wąski szpaler, przez który z trudnością przeciskali się nasi znajomi: mama na przodzie, za nią Andzia przestraszona, a na końcu ojciec, niespokojnie przestrzeń między sobą a drzwiami mierzący.

— *Donnerwetter!* jaka śliczna dziewczyna! — zawołał z podziwem gruby jakiś jegomość i, z rękoma błagalnie ku Andzi wzniesionemi, ugiął przed panienką kolana: spojrzenie obrażonej królowej starczyć mu musiało za odpowiedź.

Przed drzwiami pochód zatrzymał się raz jeszcze: ktoś rzucił pani radczyni bukiecik, który ona, zręcznie pochwyciwszy, przypięła do stanika; natychmiast posypało się jej kilka pomarańcz pod nogi.... Nie tracąc fantazyi, porwała ze stojącego obok stoliczka kilka pączków i cisnęła je w kierunku rzucającego pomarańcze; — następnie, korzystając ze skierowanej w tę stronę uwagi tłumu, pociągnęła córkę ku wyjściu, odprowadzana daleko śmiechem i wiwatami masek.

— Cudownie, cudownie! — powtarzała rozbawiona.

— No, dziękuję — mruknęła Andzia.

— Dziecko! ty tego nie pojmujesz — roześmiała się radczyni, — to jest życie, wrzące, prawdziwe życie! nie trzeba się tylko dać odurzyć. Boże! jak pomyślę o Lubece — strach — ta Lubeka!

Tymczasem znalazły się na *Residenzplatz*: tu było trochę spokojniej.

— Mamo! — zawołała Andzia przerażona — gdzie ojciec?

Pani Zofia obejrzała się: radcy nie było.

— Może powrócił do hotelu.

Andzia potrząsnęła powątpiewająco główką:

— Sam jeden, w takim tłumie?...

— W takim razie musimy go szukać — zadecydowała matka.

— A gdyby wziąć dorożkę, mamo? prędzej byśmy przebiły się przez te tłumy.

— Jak chcesz, ale niech cię nic nie zadziwia — ostrzegła.

Obie panie, zajawszy miejsce w otwartym powozie, kazały powoli jechać ulicą aż do hoteln „*Zu den vier Jahreszeiten*“. Poczciwe dorożkarskie konisko, w wielką papierową czapkę ustrojone, poważnie kroczyło przez Maximilianstrasse. Przy końcu ulicy całą uwagę Andzi zajęło imponujące Maximilianeum, które ukazało się na przeciwległym brzegu Izary, przecudnie gasnącemi blaskami zimowego słońca oblane: zapomniała o wszystkiem, co się około niej działo, oczarowana pięknością miasta.

Wtem, poczuła dwoje oczu, uparcie w siebie utkwionych; zwróciła głowę w tę stronę i ujrzała zręcznie na stopniu powozu balansujące prześliczne *bébé*, w długiej, różowej sukience, szeroką, ponsową szarfą przepasanej, w wielkiej, białej kapotce, z pod której blond loczki trochę w nieładzie spadały; na różowej wstążeczce chwiała się flaszka z mlekiem. wdzięcznie odbijająca od białego podbródka. Wielkie maleństwo prosiło dźwięcznym sopranikiem:

— Czy wolno kawałek drogi razem podjechać... po takiem zmęczeniu?....

Pani Zofia skinęła przyzwalająco głową, nie odrywając ani na chwilę oczu od ulicy, by jak najprędzej odnaleźć męża. — Trochę jej niemiło było pomyśleć, że dobry pan radca, tak sam jeden, bez opieki pozostał w tłumie..., a potem... tyle ładnych dziewcząt kręci się po mieście!... Zazdrość była jedyną słabością zacnej kobiety.

Bébé tymczasem uklękło przed Andzią, wyjęło z kieszeni grzebyczek z słoniowej kości i prosiło grzecznie, grzebień w jej rękę wtykając:

— Cioteczko, włoski mi się splątały; przeczesz mi loczki!....

Andzia wpatrzyła się zdumiona w świeżą, ładniutka twarz dziecka, machinalnie wzięła grzebyk; bébé przychyliło wdzięcznie głowę — i... Andzia nie wiedziała, jak sie to stało... ona... ośmnastoletnia Anna Lübke, znana i uwielbiana piękność Lubeki — czesała na ulicy, w otwartym powozie, obce jakieś, niezwykłe dziecko!

W głowie jej się mąci... Ach! ten karnawał!...

Ale czesała, czesała, gładziła, dopóty, dopóki długich blond loków nie uporządkowała zupełnie, które teraz pięknie spadały od wyniosłego czoła aż na biały podbródek.

Bébé nie spuszczało z niej oczu....

— Szczególne oczy! — pomyślała Andzia — takie piękne jasno brunatne, wielkie... szczególne oczy!

— Cioteczko — ozwał się znów głosik cieniutki, — ty pewno nie jesteś tutejszą?

Andzia zaprzeczyła energicznie głową.

— Zaraz to sobie pomyślałem — zawołało bébé uradowane. A jak się ty nazywasz? — pytało.

— Andzia — odpowiedziała nieśmiało.

— Ach! Andzia, ciocia Andzia! — jak to ładnie brzmi! A mnie na imię Fritz; uciekłem na krótki czas od mojego starego, tutaj, w to rozkoszne gniazdko; ale jutro muszę wracać, daleko, daleko, do innego bardzo dużego miasta. Mój stary ma tam dom, ogromny dom, który kliniką nazywają.

Ty pewno nie wiesz, co to klinika — przynajmniej tak mi się zdaje.

Andzia słuchała zdumiona całego tego potoku słów, wpatrując się uważnie w twarz uśmiechniętą dziecka.... „Fritz ono się nazywa — Fritz — jakże to możliwe?!...“ Andzia uczuła zawrót głowy. „To wysokie. otwarte czoło, lekki zarys na wąsy, które przy czesaniu spostrzegła... a ta bajeczna zręczność w spinaniu się do powozu ... Okropność!“

— Mamo — szepnęła cichutko, — pomyśl tylko, to bébé jest mężczyzną!!

Pani Zofia spojrzała badawczo:

— A cóż ci to szkodzi? — odpowiedziała rozbawiona.

W tej chwili bébé podniosło się i trzymaną w ręku zabawką dziecinną, z całych sił potrząsając, grzechotać poczęło: piekielny ten hałas był widocznie umówionym znakiem: naraz z bocznej ulicy wypadło kilkoro tak samo ubranych dzieci, które w jednej chwili powóz

zupełnie Kopystyńskiego, a w skardze dostrzegł tylko ostrze politycznej nienawiści Polaków do Rosyan. Nie Kopystyński prześladuje mieszczan, ale przeciwnie, mieszczanie Kopystyńskiego za to, iż z całą rodziną przeszedł na prawosławie, jest wzorowym jego wyznawcą i wszystką służbę swoją domową z *uporstwujuszczych* na szczerze prawosławnych nawraca. Dodać w tem miejscu potrzeba: a gdy nawrócić nie może, wydaje w moc popów i policyi. Upijanie się, opilstwo, zarzucane nauczycielowi, jest, jako żywo, kłamstwem, a zły przykład dla młodzieży potwarzą... i t. d. Po takiem wyjaśnieniu Apuchtin powziął zamiar wytoczenia 24-em podpisanym na prośbie mieszczanom bialskim procesu kryminalnego o fałszywe oskarżenie urzędnika przed władzą. Prawnicy i prawoznawcy rosyjscy „w tym kraju“ wytłómaczyli mu, że proces przegraćby musiał, mimo najlepszej ich woli. Wtedy Aleksander Lwowicz sam się usunął ze sceny, ale przez Solskiego pobudził Kopystyńskiego do obrony własnego honoru. Kopystyńskiemu ani się śniło nigdy o honorze, ośmielony jednak przez samego kuratora, mściwość swoją na mieszczan wywrzeć postanowił.

W końcu marca 1895 roku wniósł skargę do sędziego śledczego w Białej; ten odesłał ją do sądu okręgowego w Siedlcach. Sąd uznał się za niekompetentny, przestępstwo bowiem spełnione było w prośbie do Apuchtina, rezydującego w Warszawie. W Siedlcach już mieszczanie postawili ośmiu świadków na to, że Kopystyński jest nałogowym pijakiem; w razie udowodnienia oczyszczali się z zarzutu, prawo bowiem obowiązujące, kodeks karny rosyjski z roku 1866, w potwarzy dopuszcza tak zwaną *exceptio veritatis*. Sąd okręgowy warszawski postanowił ich do dowodu nie dopuścić. Gdy mieszczanie 29 (17) lutego 1896 r. zażądali przesłuchania trzynastu świadków odwodowych, dnia 11 marca (28 go lutego) t. r. sąd wydał decyzyę, że świadków słuchać nie potrzeba, gdyż okoliczności, poddawane świadczeniu, nie są istotne dla sprawy, i wyrok bez stwierdzenia ich obejść się może. Dnia 3 kwietnia oświadczyli oskarżeni w akcie urzędowym, prawomocnym, gotowość sprowadzenia świadków do Warszawy na własny koszt, aby usunąć ostatnią już przeszkodę: i to nic nie pomogło. Po długiej zwłoce zapadł wreszcie dnia 16 (4) października wyrok, na art. 1535 kodeksu pomienionego oparty, a skazujący nękanych przez Kopystyńskiego mieszczan na więzienie.

Dobra oświata, ale nie zła i sprawiedliwość.

Józef Bolesławski.

Z Sejmu krajowego.

Lwów, 12 lutego.

(Posiedzenie wieczorne).

(:) Dzisiejsze posiedzenie wieczorne rozpoczęto od wysłuchania sprawozdania komisyi gminnej o wniosku posła **Małachowskiego**, dotyczącym zmiany niektórych paragrafów statutu m. Lwowa. Chodzi, jak telegrafowałem o zmianę co do potrzeby zatwierdzenia gminnych dodatków do podatków ze strony Sejmu i Wydziału krajowego, i o postanowienie, że ciężary podatkowe, służące specyalnej grupie ludzi, na tę grupę mogą być ograniczone. Wnioski komisyi a zarazem odpowiednią ustawę przyjęto bez dyskusyi w drugiem i trzeciem czytaniu.

Nastąpiła ogólna dyskusya budżetowa. Poseł hr. Piniński, który od mianowania hr. Badeniego dawnego referenta tej sprawy, awansował na generalnego referenta budżetu, przedstawił następujące wnioski komisyi budżetowej:

1) Na rok 1897 ustanawia się wydatki funduszu krajowego w sumie 10,546.202 złr., a dochody własne w sumie 3,962.889 złr.

2) Fundusz dotacyi kasy krajowej ma być uzupełniony do kwoty 1 miliona złr. w. a. i w tym celu wstawia się do budżetu na rok 1897 kwotę 75.806 złr.

3) Na pokrycie niedoboru funduszu krajowego w r. 1897 pobierany będzie dodatek do państwowych podatków bezpośrednich w wysokości 61 centów od każdego złr.

4) Opodatkowani w mieście Krakowie, tudzież w powiatach krakowskim i chrzanowskim, opłacać będą dodatek w wysokości 47 centów od każdego złotego w. a. całej należytości tych podatków.

Punkt 5) określa te pozycye budżetu, w których dozwolonem być może przenoszenie zaoszczędzeń.

W ogólnej dyskusyi budżetowej pierwszy zabrał głos hr. Stanisław Stadnicki i po krótkim wstępie ogólnym zapowiedział, że przystępuje do dzieła „najmilszego sercu rolnika“, do działu wydatków na cele rolnictwa. Owoż mowca uznał, że kraj na ten cel zbyt mało łoży, iż wydatki na rolnictwo są niemal śmiesznie małe. W dalszym ciągu mowca przechodził punkt po punkcie rubryki budżetu, o ile one przedewszystkiem są w związku z rolnictwem, wyrażając mimochodem swoje życzenie i zapatrywanie. I tak między innemi, wbrew znanemu sprawozdaniu Wydziału krajowego, stawiającemu przed Sejmem perspektywę zniesienia szkoły dublańskiej, jako wyższej szkoły rolniczej, a zamiany jej na średnią szkołę, stwierdził potrzebę utrzymania jej na dzisiejszym stopniu, potrzebę zakładania nowych niższych szkół rolniczych, a specyalnie szkoły gospodyń wiejskich we wschodniej części kraju i t. p.

Z bardzo ostrą stosunkowo krytyką mowca dotknął sprawy szkół ludowych. Żądał mianowicie pewnego sklerykalizowania ich, uznając, że duchowieństwo żywi słuszne pretensye do większego, niż dziś, wpływu na szkoły. Przy tej sposobności nie obeszło się bez aluzyj w guście „trujących jadów i trucizn“ pod adresem samodzielniejszych, młodszych kierunków politycznych. Osobny ustęp dostał się kwestyi „niewynoszenia“ skarg i narzekań przed „obce forum“, lecz potrzebie zamykania ich w obrębie tej sali. Mowca jest zdania, że ci, co inaczej w Wiedniu postępowali, zostali przez kraj cały potępieni. *(Brawa z prawicy).* Mowca oświadcza imieniem swojem i swoich towarzyszy, iż głosować będzie za budżetem. *(Oklaski z prawicy i centrum).*

Dr. Bernadzikowski przemawiał imieniem grupki posłów ludowych, którzy „weszli do Sejmu mimo frymarczenia wyborami, mimo presyi, aby przedkładać żądania i potrzeby włościaństwa bezpośrednio, niespaczone żadnemi względami ubocznemi i kastowemi uprzedzeniami“. Mowca położył nacisk na potrzebę wzmocnienia autonomii, a w tym celu w pierwszym rzędzie zwoływania Sejmu na dłuższe niż obecnie, sesye, jak to poruszył wniosek Vayhingera. Co do traktowania spraw w Sejmie, to dr. Bernadzikowski zwrócił uwagę na wprost lekceważące traktowanie wielu ważnych spraw, jak regulacyi rzek lub przymusowej asekuracyi, której posłowie ludowi domagali się kilkakrotnie, a która powinna była doczekać się już teraz załatwienia, „gdyby więcej dobrej woli znalazło się w Sejmie“.

Jako na dodatnie objawy w życiu sejmowem dr. Bernadzikowski wkazał na równomierniejszy rozkład ciężarów szkolnych w ubiegłej sesyi, a w bieżącej na reformę drogową, będącą bądź co bądź postępem ku lepszemu. „I jeżeli tak dalej pójdzie — mówił dr. Bernadzikowski, — to może znikną nasze uprzedzenia ku wam, byle z waszej strony nie zabrakło dobrej woli i poczucia sprawiedliwości“. *(Brawo! Brawo).* Stronnictwo ludowe walczy z jednej strony z nienarodowym prądem socyalistycznym, ale z drugiej strony nigdy nie zabdykuje wobec rządu i warstw, które chcą tylko konserwować dzisiejszy fatalny stan rzeczy. Stronnictwo ludowe postawiło sobie za cel uświadomienie ludu dla dobra Ojczyzny *(Brawo! Brawo)* i dlatego nie pozwoli, aby ludowi w tem uświadomieniu przeszkadzały czynniki niepowołane. Nie pozwoli na to, aby rząd, zamiast przestrzegać ustaw, dusił ten ruch „środkami niegodnemi“. Tak samo stronnictwo ludowe nie może pozwolić, aby „szafarze łask religijnych“, księża, używali swego wpływu przeciw ruchowi ludowemu, aby kościół i ambonę zmieniano w arenę prześladowania i klątw dla członków stronnictwa ludowego.

Dlatego mowca ma nadzieję, że przy nadchodzących wyborach stronnictwa rządzące zmienią taktykę, zarzucą dotychczasowe środki wyborcze, a co do ludowców, to nie ma obawy, że spełnią swój obowiązek. Zmienić taktykę większość sejmowa powinna pod każdym względem, a więc powinna przystąpić do ulżenia śruby podatkowej tym, których ona najsilniej gniecie; nie powinna drażnić włościaństwa postulatem gmin zbiorowych i innemi reakcyjnemi reformami.

W czasie dyskusyi drogowej ze strony konserwatywnej, bo z ust posła Czajkowskiego, padł skierowany ku ludowcom zarzut, że za mało zajmują się praktycznemi, ekonomicznemi sprawami, a za wiele walką partyjną. „Nie politykujcie!“ — powiedział nam p. Czajkowski, — ale mnie się zdaje, że te słowa były na czasie, tylko pod niewłaściwym adresem. P. Czajkowski powinien był zwrócić się na prawo od p. marszałka i zawołać: „Nie politykujmy!“ Czyż bowiem nie jest to poświęcaniem rzeczy ważnych, zasadniczych, politykowaniu partyjnemu, jeżeli niemal regułą się stało, iż wnioski z tej strony Izby stawiane, z góry są skazane na odrzucenie?

Mowca nie może pominąć milczeniem kwestyi tak zw. solidarności narodowej, co do której wnet będziemy mieli osobną, obszerną literaturę. Owoż, mowcy wydaje się, że myśliciele, politycy, literaci, zbyt daleko jądra tej rzeczy szukają, znajduje się ono bowiem tak blisko, że je ręką ująć można, znajduje się, ot tutaj, w Sejmie. Solidarnością bowiem nad solidarnościami, zdaniem mojem — mówił dr. Bernadzikowski, — byłoby, gdyby posłowie w Radzie państwa więcej baczyli na Sejm, gorliwiej pilnowali potrzeb kraju i postulatów różnorodnych, w Sejmie wymienianych. Tymczasem po każdem posiedzeniu Koła polskiego, po każdem głosowaniu w Radzie państwa, w którem posłowie polscy swoje stanowisko zaznaczyli, kraj się przekonywał, że jego reprezentanci jakoś do tego obowiązku się nie poczuwają. *(Chóralne: „Aaaa! Nie!“ w zbitej grupie posłów konserwatywnych, którzy około dr. Bernadzikowskiego mowy jego słuchają. Protesty głośne, odosobnione. Poseł Abrahamowicz woła na całą Izbę: „Proszę o głos!“)*

Dr. Bernadzikowski *(mówi dalej)*. Owoż my możemy was zapewnić, że do takiej solidarności narodowej, ale tylko do takiej, posłowie ludowi się poczuwają, nawet ci z naszego stronnictwa, na których wy pierwsi radzibyście rzucić kamieniem. Ile razy zatem znajdzie się na porządku dziennym parlamentu sprawa ogólno-krajowa, wtedy wszyscy razem staniemy murem, ramię przy ramieniu. Bo ci, których posłami stronnictwo ludowe wybierze, będą to ludzie, przestrzegający zasady „*Salus rei publicae suprema lex*“, i od tej zasady nie dadzą się odwieść żadnemi, ani partyjnemi, ani kastowemi względami. *(Brawo! z ław posłów ludowych).*

Mowa posła Bernadzikowskiego zrobiła wielkie wrażenie; słuchano jej z wielkiem natężeniem, mimo iż blisko godzinę trwała.

Dlatego właśnie z uczuciem już pewnego zmęczenia przysłuchiwano się następnej opozycyjnej mowie ruskiego radykała dr. Okuniewskiego, który najpierw rzeczowo krytykował budżet, że niekorzystnie dla żywiołu ruskiego został ułożony, a potem wytaczał skargi różnolite: „Zarzucacie nam — mówił między innemi, — że idziemy ze skargami do Wiednia! A gdzież mamy iść, skoro tu, u was, sprawiedliwości znaleźć nie możemy?“ *(Protesty po stronie konserwatywnej).* Mowca nie oszczędził krytyki taktyce prowadzenia rozpraw sejmowych ze strony obecnego marszałka. Nazwał je „pytlowaniem“, które nie pozwala rozwinąć się żadnej zasadniczej dyskusyi. Co do objawu, zaznaczającego się od pewnego czasu, skłaniania się ku polityce inwestycyjnej, to dr. Okuniewski upatruje w nim wiele korzystnego. Poseł Szczepanowski, który jest, jego zdaniem, reprezentantem tego kierunku, jest żywiołem pożądanym, bo wnosi w sprawy ekonomiczne pewien polot poetyczny, ale niebezpiecznie wszystkim iść tym szlakiem, bo na nim można kark skręcić. Trzeba baczyć, czy chłop taką politykę zniesie, a ten chłop wogóle bardzo niewiele ekonomicznie znieść może.

P. Barwiński, przywódca Rusinów tak zwanych rządowych, albo „badeniowskich“, skreślił najpierw szare tło ekonomiczne naszego kraju, a specyalnie żywiołu ruskiego, a potem wyliczał, co na tem polu należałoby zrobić.

Hr. Andrzej Potocki mówił o tem, że stoimy na przełomie budżetowania, że musimy iść podwójnym krokiem, aby się innym nie dać ubiedz, że musimy zdobywać się na wielkie wysiłki. Od tego hr. Potocki przez maksymę „jedność wzmacnia“ przeszedł do kwestyi solidarności. Wbrew przemowie dr. Bernadzikowskiego zaznaczył potrzebę bezwzględnej solidarności, nietylko w sprawach ogólnych narodowych, ale we wszystkich, a zdaniem mowcy „nie taki to straszny wilk, jak go malują“. Zerwanie tej solidarności, wedle niego, byłoby „nieszczęściem narodowem“. To jedna kwestya, jeden z punktów objawu wielkiego znaczenia dla społeczeństwa i narodu — ruchu ludowego. Hr. Potocki jednak próbował anektować zasługę tego ruchu na rzecz długoletniej pracy swego stronnictwa, obecnym zaś kierownikom ruchu zarzucał w sposób o tyle stary, o ile niedorzeczny, że „na barkach ludu chcą własną pieczeń upiec“. Zaraz jednakże starał się wycofać nieco, zastrzegając się, że „niema na myśli nikogo z członków Sejmu, ani tego lub owego z agitatorów, szczerze wierzących w sprawę ludową“. Dalej mowca imputował stronnictwu ludowemu nienawiść stanową, jako główny motyw, natomiast podniósł, jako szczegół dodatni, nutę narodową, objawiającą się w jego działaniu, między innemi w antagonizmie do międzynarodowej socyalnej demokracyi, twierdząc jednak zaraz potem, że w postępowaniu stronnictwa ludowego brak dobrej woli i wyraził niezadowolenie z tego, że stronnictwo to nie idzie pod komendę duchowieństwa, które i w sprawach publicznych ma prawo rozkazywać i karać. *(Brawa z prawicy.)* Mowca powróciwszy raz jeszcze do solidarności wiedeńskiej, zakończył nawoływaniem do niej. *(Oklaski z prawicy.)*

Do głosu zapisani jeszcze byli Abrahamowicz i Bernadzikowski, lecz z powodu spóźnionej pory (3 kwadr. na 11) marszałek odroczył obrady.

Interpelacye wnieśli:

1) Pos. Czecz w sprawie zaprowadzenia probostwa w Wiśniowej.

2) Pos. Bojko o rozpędzenie przez żandarmeryę zgromadzenia w Borzęcinie pow. Brzesko przed paru dniami.

3) Pos. Wójcik o nadużycia prawa wojskowości do podwód w obrębie fortyfikacyjnym krakowskim.

4) Pos. Wójcik w sprawie rozwiązania wyborczego zgromadzenia przez żandarmów w Krakowskiem.

5) Pos. Potoczek z zapytaniem, czy rząd nie zamierza ograniczyć wydawania koncesyj szynkarskich po wsiach.

6) Pos. Krempa ponawia zeszłoroczną interpelacyę, zapytując, czy i kiedy rząd załatwi rachunki konkurencyjne z gminami w Mieleckiem.

7) Pos. Okuniewski interpeluje również o rozwiązanie zgromadzenia wyborców.

8) Pos. Nowakowski o zakaz odbycia zgromadzenia w Oświęcimiu.

9) Pos. Okuniewski interpeluje o weryfikacyę wyborów zakwestyonowanych.

Marszałek odpowiada, że nieprzedłożone weryfikacye są w toku dochodzeń.

Następne posiedzenie jutro o godz. 10 rano.

Car do Apuchtina.

Niestety, w charakterystyce rządów Szuwałowa w Kongresówce i ery obecnej nie myli się nasz korespondent, piszący „Listy z pod zaboru rosyjskiego“. Świeżym dowodem tego reskrypt cara Mikołaja do „głównego maszynisty oświaty“ p. Apuchtina, ustępującego z dzisiejszego swego stanowiska. Wprawdzie reskrypt nie zawiera własnoręcznego dopisku cara, ani innych szczególnych oznak łaski monarszej, ale w treści swej aprobuje w zupełności politykę szkolną p. Apuchtina, a nawet wzywa jego następców, ażeby szli przez niego wskazanemi drogami. Jak się tego rodzaju enuncyacye godzą ze złudnemi nadziejami tak zwanych ugodowców i z przypuszczeniami, że w Królestwie sytuacya zmienia się na lepsze, — niechaj czytelnicy sami osądzą. Oto co car pisze w reskrypcie swym do Apuchtina, ogłoszonym urzędownie w *Praw. Wiestniku*:

„Aleksandrze Lwowiczu. Zezwoliliśmy w myśl pańskiej prośby na uwolnienie pana od obowiązków kuratora okręgu naukowego warszawskiego i mianując pana do zasiadania w senacie, uważam sobie za obowiązek wyrazić zupełne uznanie dla pełnej zasług, przeszło półwiekowej służby pańskiej na polu wojskowem i cywilnem, a zwłaszcza dla siedmnastoletniej działalności na trudnem i odpowiedzialnem stanowisku w Warszawie, dokąd powołała pana wola mojego dziada Aleksandra, do wyższego kierownictwa wychowaniem młodzieży w Królestwie Polskiem. Przez gorliwe i niezachwiane dążenie do wzmocnienia znajomości języka rosyjskiego w licznych szkołach kraju, przez ciągłe starania o podtrzymanie jego jedności z cesarstwem drogą przyswajania zasad państwowości rosyjskiej, pozyskałeś pan monarsze zaufanie spoczywającego w Bogu rodzica mojego, który, bez względu na pańską prośbę o zmianę działalności, uznał za konieczne utrzymanie pana nadal na służbie w okręgu warszawskim. Pragnę, ażeby następcy pańscy na tym urzędzie trwale i niezachwianie przestrzegali zasad, postawionych przez pana, jako podstawy wychowania młodzieży polskiej. Wyrażając panu, jako ścisłemu stróżowi tych zasad przez cały ciąg służby w kraju polskim, moje szczególne zadowolenie, pozostaję na zawsze dla pana życzliwym“.

Sprawy sejmowe.

(Z komisyi wyborczej).

Lwów, 12 lutego.

(:) Pod koniec sejmu warto zająć się napisaniem „nekrologu“ jednej z komisyj sejmowych, która zaledwo przyszedłszy na świat, wkrótce zginęła śmiercią samobójczą, czy też zasnęła snem letargicznym. Jest to komisya wyborcza, którą wybrano na wniosek p. Wójcika i dla jego wniosku reformy wyborczej, do której odesłano też wnioski dra Okuniewskiego i Dworskiego.

Odbyła ona wszystkiego dwa posiedzenia, pierwsze po ukonstytuowaniu się, drugie w parę dni potem. Na pierwszem posiedzeniu, które trwało bajecznie krótko, wnioskodawcy uzasadniali swe projekta, na drugiem toczyła się nietyle dyskusya, co pogadanka na temat ogólny.

Dr. Górski cytował rozmaite ustawy wyborcze rozmaitych krajów, starając się udowodnić, że im która jest bliższa powszechnego głosowania, tem jest — gorsza. Przy powszechnem głosowaniu zaś, zdaniem dra Górskiego, możliwe są najokropniejsze okropności, możliwem jest, iż, jak w Paryżu, wybierać się będzie posłami — Mahometan!...

P. Wójcik przypomniał, że komisyę złożono nie po myśli jego wniosku, że nie ma w niej równomiernej reprezentacyi klubów sejmowych, że budzi to w nim obawę, aby sprawy nie rzucono do kosza. Owoż mowca, kładąc nacisk na wagę sprawy, przestrzegał przed takiem jej załatwieniem.

Hr. Wojciech Dzieduszycki zajął pośrednie stanowisko i mówił o prawie wyborczem w... Grecyi.

P. Adam Jędrzejewicz zaproponował, aby nad projektami odrazu przejść do porządku dziennego.

Sprzeciwił się temu hr. Wodzicki, jako rzeczy drażniącej, przyznał, że reforma wyborcza, to ważna sprawa, lecz że wymaga bardzo „ostrożnego“ postępowania. Podobnie przemawiali inni mowcy i — z wielkiej ostrożności — na tem skończono.

Przed niedawnym czasem opinię tutejszą ucieszyła wieść, że komisya wyborcza uchwaliła w tej sesyi nie odbywać już wcale narad!...

Z ruchu wyborczego.

Odezwa wyborcza stronnictwa ludowego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Obywatele Wyborcy! Delegaci wszystkich gmin krakowskiego okręgu piątej kuryi, zgromadzeni w Krakowie w dniu 7 lutego 1897, uchwalili jednogłośnie, że kandydatem z tej kuryi na posła do Rady państwa ma być:

Dr. Szczepan Mikołajski.

Zgodnie bowiem z uchwałami rozlicznych wieców ludowych odrzucili delegaci gmin wszelką myśl łączenia się z partyą socyalno-demokratyczną, która chce znieść własność prywatną, która pod wodzą żydowskich polityków i wspólnie z żydami napada

---

pani radczyni opanowały. Woźnicy odebrano lejce i batog, jednego konia dosiadł arlekin, na koźle usiadło dwoje dzieci, w powozie kilkoro, — i cała wesoła kawalkada wyruszyła dalej, wśród radosnych okrzyków.

„Boże kochany! — pomyślała Andzia, — jeżeli to wszystko są Fritze — no, to pokaże się coś ciekawego!“

Matka jej bawiła się doskonale: rozdawała chojnie na prawo i na lewo pstyczki w nos, chwytała w powietrzu długie papierowe węże, zwieszające się z okien, rzucała niemi dokoła... raptem zbladła jak trup i przerażone oczy w jeden punkt wlepiła.... Po lewej stronie ulicy żandarm, z ogromnym czerwonym nosem, trzymał za kołnierz starego jakiegoś mężczyznę i, mimo głuchych protestów delikwenta, pchał go szorstko przed siebie; u ramienia nieszczęśliwca zawisła z wdziękiem, urocza ciemnooka sułtanka, a zwinny pachołek w skórzanym fartuchu na wysokiej żerdzi osadzoną latarnią tak dokładnie oświetlał tę grupę dziwaczną, że pani Zofia natychmiast w aresztowanym jegomości męża swego poznała.

— Emilu — zawołała w uniesieniu, — w tej chwili mi tu przychodź!

— Otóż jest i trzecia — wrzeszczał chór. — Emilu, Emilu, co się z tobą będzie działo! — śpiewali na nutę znanej operetki.

W zdecydowanego na wszystko pana radcę życie wstąpiło: haremową piękność w jedną, żandarma w drugą stronę odepchnąwszy, z młodzieńczym zapałem przesadzał drogę do swej połowicy, a kiedy wpół omdlały padł na poduszki powozu, jedno tylko powiedzieć zdołał:

— Wracajmy do domu....

— Ależ, Emilu, co się tobie stało, dlaczego nam uciekłeś?

Pan radca wzniósł oczy z wyrazem boleści ku niebu i nic nie odpowiedział.

— I ty nie wstydzisz się dorosłej swej córce pokazywać się w takiem towarzystwie?... A przedewszystkiem, skąd wzięła się ta... ta jakaś przy tobie?...

— Czy ja wiem — uczepiły mnie się same — odburknął radca rozwścieklony.

— Uczepiły, uczepiły? więc ich więcej było?!...

— Naturalnie, dlatego przecie prowadził mię żandarm; obie twierdziły, że są mojemi żonami, no, i za bigamię miałem być aresztowany!

Pani Zofia zbladła: „Wyjedziemy natychmiast“, zadecydowała.

Tymczasem powóz zatrzymał się przed hotelem: para biało pomalowanych pajaców, wśród głębokich ukłonów, otworzyła drzwiczki powozu.

Pan radca, trochę niedowierzająco się im przypatrując, tak niezręcznie stanął na stopniu, że całym ciężarem ciała runął na bruk ulicy.

Na krzyk pani Zofii, zbiegli się ludzie z ratunkiem, wołano doktora, każdy zalecał inny środek — ale, jak to zwykle w takich razach bywa, złemu nie umiano zaradzić.

Płacząc głośno, uklękła Andzia obok ojca — gdy wtem ujrzała naprzeciw siebie znane jej, w różowej sukience bébé, jak pochylone nad panem radcą, uderzenie jego serca badało.

Cóż za zmiana zaszła w twarzy dziecka: zamiast uśmiechniętego, rozbawionego wyrazu, zobaczyła męską, energiczną głowę, wzrok poważny, zaniepokojony, utkwiony w chorego.... Silnemi, młodemi ramionami podniósł jej ojca, zaniósł do mieszkania i ostrożnie złożywszy na łóżku, zażądał zimnych okładów, które zmieniał od czasu do czasu, równocześnie miarowo podnosząc i opuszczając ręce chorego, by oddech sprowadzić.

Andzia i matka płakały cicho w rogu pokoju.

— Cioteczko — odezwało się bébé cichutko.— nie obawiaj się, twój papa już wkrótce zdrów będzie.

Obie panie krzyknęły radośnie.

— Pst! cisza! — rozkazało krótko bébé.

Andzia usiadła obok matki na sofie, wielkiemi oczyma wpatrzona w bébé, które dalej spokojnie i ze zrozumieniem czynność miłosiernego samarytanina sprawowało.

— Mateczko — szepnęła Andzia, — wiesz, on jest doktorem.

— To anioł! — odpowiedziała matka.

— Czy macie może wino w domu? — zapytało bébé.

Andzia spiesznie wyjęła z kufra flaszkę portweinu i wraz z kieliszkiem podała doktorowi.

— Gorąco w kawiarni i późniejszy przestrach, sprowadziły omdlenie, ale zaraz będzie wszystko dobrze; ojciec pani ma zdrowy organizm — tłómaczyło bébé uspokajająco.

W tej chwili chory poruszył się, chwycił się za głowę i otworzył oczy.

— Na miłość boską, żeby moja żona cię nie widziała! — były pierwsze jego słowa.

— Ach, co tam! — odpowiedział, podnosząc pana radcę, — pańska żona dawno mnie już widziała; przedewszystkiem napij się pan wina“.

Radca wypił posłuszny, niespokojnym wzrokiem wodząc po pokoju.

— Papo, drogi papo! — zawołała Andzia, klękając obok łóżka.

— Dzieci, co się ze mną działo? — pytał niepewny.

— Kochany, jedyny mężu! — płakała pani Zofia, — jakże nas przeraziłeś!...

Tymczasem bébé, korzystając z rozmowy, nieznacznie wysunęło się z pokoju.

Na ulicy zapadał już zmrok, a ogólna wesołość spotęgowała się jeszcze. Bébé wzruszyło obojętnie ramionami: co go obchodzi teraz to wszystko, kiedy ma ciągle przed oczyma obraz ślicznego dziewczęcia, jak klęcząc na śniegu, wielkiemi, stroskanemi oczyma o ratunek go błagało.

„Muszę dowiedzieć się u portyera, jak oni się nazywają“ — myślał; niecierpliwym ruchem zsunął białą kapotkę i loki, ukazując charakterystyczną głowę, o krótko ostrzyżonych ciemnoblond włosach, rysach poważnych, trochę ściągłych, którym bardzo harmonijnie piwne, wyraziste oczy odpowiadały.

Państwo Lübke, wbrew poprzednim planom, zatrzymali się jeszcze trzy dni w Monachium, ażeby pan radca zupełnie przyszedł do siebie. Cały ten czas poświęciła pani Zofia na odszukanie tajemniczego bébé. Chodziła po całem mieście, spacerowała godzinami o najbardziej ożywionej porze dnia, po Maximilianstrasse, zaglądała do najniemożliwszych kawiarń — wszystko nadaremnie....

Jeszcze, nie tracąc nadziei, pomysłowa pani radczyni dała ogłoszenie do *Münchener Neuesten*, składające się z tych trzech wyrazów: „Bébé, gdzie jesteś?“, ale i ten ostatni środek zawiódł ją: bébé zniknęło bez wieści.

Wreszcie wyjechali — Andzia smutna i zamyślona, pani Zofia niezadowolona z poszukiwań, — jeden tylko pan radca odzyskał dobry humor i cieszył się myślą powrotu do własnego domu.

Tymczasem młody doktor, dawno już z Berlina, gdzie był asystentem sławnego swego ojca, wyruszył do Lubeki; naturalnie, państwa Lübke nie zastał, gdyż znajomi nasi zatrzymali się jeszcze czas jakiś u krewnych w Hanowerze. Zmartwiony — musiał wracać, ale obiecał sobie nieodwołalnie za dwa tygodnie przyjechać znów do Lubeki.

Kiedy Andzia, poważna i zamyślona, jaką ciągle w ostatnich czasach bywała, wchodziła z rodzicami na schody, po powrocie z podróży, z daleka już spostrzegła rożek wizytowej karty, wystający z skrzyneczki na drzwiach przybitej. Z bijącem sercem wyjęła kartę i zarumieniona oddała ją matce: na bilecie wypisane było tylko jedno słowo:

Bébé !

Szczęście i jego słoneczna matka — nadzieja — to dwie cudowne postacie!... Lubią czasem wkraść się w najnieznaczniejsze drobnostki... Jedno słówko na małym kawałku papieru, jedno słóweczko... a tajemnicze, upragnione, ozłocone wyobraźnią, spogląda ku nam z tego słówka: Szczęście!!

Amra.

na kościół i wiarę naszą świętą, która wszystkie stany chce oddać w niewolę stanu robotniczego, która gwałtami codzień spełnianemi już dzisiaj nie pozwala porozumieć się w najważniejszych sprawach publicznych spokojnym obywatelom, a która w dalszym czasie zmierza widocznie do zupełnego przewrotu i zniszczenia całego dzisiejszego społeczeństwa. Wyborcy! Pamiętajcie, że oddając głos na socyalnego demokratę stanęlibyście w szeregu ludzi, walczących zapamiętale z religia i społeczeństwem, i ściągnęlibyście na kraj cały straszne i niepowetowane klęski! Obywatele! Nie łączcie się także z wrogami ludu i nie głosujcie na kandydata stańczyków. Niech powszechne głosowanie wyda **potępiający wyrok** na dotychczasowe rządy garstki **samolubów**, którzy zawsze tylko interesy swojej kasty mieli na oku. Obywatele! Nie rozdzielajmy ludzi ubocznemi kandydatami! Jeśli nie uderzymy całą siłą już w pierwszym dniu wyboru za jednym kandydatem ludowym, **łatwo może my przegrać bitwę wyborczą. Łączmy się więc się więc przeciw wrogom religii, ojczyzny i ludu!** Jedynym naszym kandydatem niech będzie nasz ukochany:

Dr. Szczepan Mikołajski.

Dr. Szczepan **Mikołajski**, krakowianin, syn ubogiego robotnika kolejowego, własną mozolna pracą wśród największych trudności w życiu dobił się stanowiska lekarza i w tym zawodzie złożył dowody poświęcenia dla włościan i robotników. Przez ośm lat bowiem w powiecie grybowskim, poznał z bliska potrzeby ludu wieśniaczego. Był w Ciężkowicach zastępcą burmistrza, delegatem do konkurencyi kościelnej, członkiem komitetu parafialnego, członkiem Rady i Wydziału powiatowego, a nie było żadnej sprawy publicznej, w którejby nie brał najgorliwszego udziału. W roku 1895 chcieli go włościanie wybrać posłem do Sejmu, lecz **zrzekł się kandydatury na korzyść włościanina Wojciecha Poręby z Cieniawy.** W r. 1896 osiadł w rodzinnem mieście Krakowie i tu poznaliśmy go wszyscy jako serdecznego przyjaciela ludu pracującego. Do zwycięstwa przy wyborach do Rad powiatowych przyczynił się znakomicie przez *Przewodnik przy wyborach* i przez współdziałanie w pracach komitetu wyborczego. Czynny w stronnictwie ludowem od jego zawiązku, do Rady naczelnej stronnictwa dwukrotnie powołany przez włościan całego kraju, nie pragnął nigdy odznaczenia i rozgłosu a obecnie **podjął kandydaturę tylko na jednogłośne żądanie komitetu wyborczego i delegatów gmin z całego okręgu wyborczego.**

Dr. **Szczepan Mikołajski będzie z pewnością rzetelnym naszym opiekunem i obrońcą.** Jest on prawym katolikiem, czego dowody złożył w Ciężkowicach, gdzie po zburzeniu wieży kościelnej zawiązał komitet obywatelski do zbierania składek i za jego to przeważnie pracą zebrano w krótkim czasie na ten cel kilka tysięcy złr. Napisał też książeczkę o kościele ciężkowickim, tchnącą duchem głębokiej wiary, a przez władzę kościelną jak najgoręcej do czytania zaleconą.

Krótki ten rys życia naszego kandydata musieliśmy podać, bo nikczemni przeciwnicy nasi od dawna już miotają bezecne oszczerstwa na tego człowieka, niczem nie poszlakowanego.

Bracia włościanie! Jak jeden mąż stańmy wszyscy do głosowania, a na wszystkich kartach wyborczych niech będzie wypisany dr. **Szczepan Mikołajski.**

Obywatele stoł. król. miasta Krakowa! Chcemy wybrać na posła syna waszego królewskiego grodu. **Czyż nie przyłączycie waszych głosów wyborczych do głosów włościańskich?** Czyż nie wspomożecie nas w walce z partyą przewrotu społecznego i z partyą samolubstwa politycznego? Bóg z nami! Ufni w zwycięstwo słusznej naszej sprawy wznosimy okryk: **Niech żyje stronnictwo ludowe! Niech żyje kandydat nasz: Dr. Szczepan Mikołajski! Niech żyją wszystkie stany! Niech żyje Polska!**

W Krakowie, 12 lutego 1897.

Za komitet okręgowy stronnictwa ludowego: *Jan Jarzyna* z Bosutowa, przewodniczący. *Jan Morawiec* z Bronowic Małych, sekretarz.

Odezwa.

W przedeniu setnej rocznicy kościuszkowskich bojów powstała w łonie Wydziału Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki myśl wzniesienia spiżowego pomnika na rynku krakowskim nieśmiertelnej pamięci Naczelnikowi, narodu Tadeuszowi Kościuszce.

Już w sierpniu 1893 r., na walnem Zgromadzeniu członków tegoż Towarzystwa, zapadła jednomyślna uchwała urzeczywistnienia gorących pragnień tych, którzy niewzywani pospieszyli z hojnemi datkami w tym celu.

Świetna Rada stoł. król. m. Krakowa, uchwałą z dnia 7 grudnia 1893 l. 31761, oddała pod budowę pomnika plac, położony w Rynku głównym między Sukiennicami a ulicą Szewską tuż obok miejsca, na którem w dniu 24 marca 1794 r. Tadeusz Kościuszko złożył narodowi przysięgę, a Wysokie c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 8 grudnia 1896 l. 8855 pr. zezwoliło na zbieranie składek w całym kraju.

W obec tego podpisany Wydział poczuwa się do obowiązku zawezwania wszystkich, którym nieśmiertelna pamięć Bohatera z pod Racławic jest drogą, ażeby pospieszyli ze składkami na cel powyższy. Niech grosz wdowi płynie z serca, jak z serca Tadeusz Kościuszko niósł wszystko na ołtarz Ojczyzny — dla wywalczenia niepodległości, równości i braterstwa; niech pomnik, który stanie, będzie dowodem niewygasłej wdzięczności narodu za Jego poświęcenie, za miłość Ojczyzny, wzniosłą cnotę i obudzenie z letargu tych właśnie warstw społeczeństwa, które bezwiednie i bez winy swej pogrążone w nim były od wieków.

Jak przed laty cały naród, bez różnicy stanów, pracą rąk własnych wzniósł swemu ukochanemu Naczelnikowi ku wieczystej chwale mogiłę na wzgórzu Bronisławy z ziemi rodzinnej, tak niech teraz obywatele miejscy i wiejscy, uczeni i prostaczkowie, rękodzielnicy i wieśniacy, duchowni i świeccy, słowem **naród cały** groszem swoim wzniesie pomnik bohaterowi i da dowód swej żywotności, da dowód, że wiekowa niewola nie osłabiła w nim ducha, że nie wygasła w nim jeszcze cześć i pamięć dla szermierzy wolności.

Ufając, że słowa powyższe wywrą pożądany skutek, i że w niedalekiej przyszłości, może jeszcze w tem stuleciu, dzięki ofiarności narodu, stanie na rynku krakowskim pomnik Tadeusza Kościuszki, podpisany wydział uprasza o nadsyłanie składek, chociażby najdrobniejszych, na ręce skarbnika komisyi pomnikowej Ksawerego **Konopki** (Kraków, biuro weteranów wojsk polskich z 1830/1 r. ulica Gołębia l. 5).

Zarazem wydział upoważnia i uprasza szanowne redakcye wszystkich dzienników polskich o przyjmowanie składek na cel powyższy i o łaskawe umieszczenie niniejszej odezwy w łamach swojego pisma.

Wydział Towarz. imienia Tadeusza Kościuszki.

Dr. Tadeusz Gluziński, sekretarz. *Jan Skirliński*, przewodniczący.

Ksawery Konopka, skarbnik.

Fundusz pomnika, jakim obecnie rozporządza Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki, wynosi 2.510 złr. 61 ct., którą to kwotę złożono w krakowskich kasach oszczędności.

KRONIKA.

Kraków, 13 lutego.

Uczczenie pamięci legionów polskich i Dąbrowskiego. Za inicyatywą Towarzystwa „Sokół“ w Bochni zawiązał się komitet obywatelski, który się zajmuje sposobem uczczenia pamięci Jana Henryka 2 ga im. Dąbrowskiego i legionów. Miejsce urodzenia Dąbrowskiego, Pierzchowiec (mylnie Pierzchowice), leży w powiecie bocheńskim, 11 klm. od miasta Bochni. Na ostatniem zebraniu uchwalił komitet odbyć uroczystość w dniu 5 września b. r. Staraniem Towarzystwa „Sokół“ ma być wmurowaną w kościele farnym w Bochni tablica pamiątkowa z czarnego marmuru, a odsłonięcie jej nastąpi po nabożeństwie w dniu uroczystości. O zezwolenie na wmurowanie w kościele tablicy zwrócił się wydział „Sokoła“ do konsystorza biskupiego w Tarnowie. Tablicę projektuje znany artysta p. Stasiak, a wykona ją miejscowy rzeźbiarz p. Samek. Komitet obywatelski uchwalił dalej zaproponować Radzie powiatowej bocheńskiej, czyby nie zechciała kosztem powiatu zająć się wystawieniem pomnika Dąbrowskiemu w mieście Bochni. Wprawdzie połowa Rady powiatowej bocheńskiej składa się z włościan, ale gdy ci zgromadzenia swoje kończą odśpiewaniem pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła... Marsz, marsz Dąbrowski“ — jest nadzieja, że propozycya komitetu zostanie przyjętą jednomyślnie.

Z Akademii umiejętności. Posiedzenie wydziału historyczno filozoficznego odbędzie się w poniedziałek 15 b. m. o godz. 6 po południu, z następującym porządkiem dziennym: Dr. Włodzimierz Czerkawski: „O badaniu statystycznem ludności polskiej w XVI wieku“.

Z Towarzystwa lekarskiego. Na środowem posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego krakowskiego prof. Marceli Nencki wybrany został przez aklamacyę i jednomyślnie członkiem honorowym Towarzystwa. W dalszym ciągu wybrało Towarzystwo członkiem korespondentem docenta dra Stanisława Daniłłę w Petersburgu; członkami zwyczajnymi: dra Norberta Gertlera, dra Edwarda Grażyńskiego i dra Włodzimierza Sieradzkiego.

Wiadomości osobiste. Książę biskup Puzyna i JE. dr. Dunajewski wczoraj wieczorem powrócili ze Lwowa do Krakowa.

Odczyt. Zapowiedziany na jutro w niedzielę odczyt prof. Rosenblatta odłożony został do przyszłej niedzieli.

Śluby. We wtorek w kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński między p. Stanisławem Stępińskim, synem Bogumiła i Gabryeli z Kaczmarskich, a panną Heleną Wieczorkówną, córką Antoniny z Schoyów 2 o voto Józefową Rudnicką.

W tych dniach pobłogosławiony został w Krakowie ślub panny Jadwigi Pieniażek z p. Józefem Leliwą Ostrzeszewiczem, Krakowianinem, właścicielem apteki w Nowym Jorku. Po ślubie młoda para odjechała do Nowego Jorku, gdzie p. Ostrzeszewicz od lat 6 prowadzi aptekę.

Z Towarzystwa muzycznego. Następny wieczór muzyczny odbędzie się w piątek 26 b. m. i przed miotem tegoż będzie Taniec w muzyce. Bilety wydaje kancelarya Tow. muzycznego (plac Szczepański l. 3).

„Wielka sobótka“ Koła artystycznego, odbyć się mająca w dniu 20 b. m., tj. w najbliższą sobotę, budzi ogólne zainteresowanie i należeć będzie do najbardziej ożywionych zabaw karnawałowych. Wszyscy zwolennicy sobotnich zabaw w Kole, oraz liczne grona towarzyskie naszego miasta zgłosiły udział w zabawie. Czyniąc zadość żądaniom, wydział Koła urządza jeszcze ostatnią sobótkę w lokalu Koła w dniu 27 b. m.

Z Izby sądowej. Przed sądem przysięgłych rozpatrywano wczoraj dwie sprawy o kradzież. — W pierwszej został Karol Blaski skazany na $1\frac{1}{2}$ roku więzienia.

Druga rozprawa o kradzież zaprowadziła przed kratki sądowe Wawrzyńca Kurka, Franciszka Kurka, Piętka i Franciszka Manieka. Ostatni uciekł i nie stawił się do rozprawy. Spółka ta złodziejska grasowała nietylko po Krakowie, ale „działała“ także w okolicy. Akt oskarżenia, który rozwijał zastępca prokuratora p. Katyński, zarzuca obwinionym popełnienie 14 kradzieży. Ława przysięgłych potwierdziła jednogłośnie pytania główne co do winy oskarżonych, a trybunał, któremu przewodniczył radca p. Krzepela, skazał Wawrzyńca Kurka na 2 lata, Franciszka Kurka na 4 miesiące, a Pawła Piętka na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Dostawa mleczywa w Krakowie. Od pewnego czasu daje się zauważyć w kraju naszym na polu mleczarstwa pewien ruch i zdrowy postęp, któremu z całem uznaniem przyklasnąć wypada. Nie jest dla nikogo obojętną jakość artykułów spożywczych, a już może największą wagę przywiązywać trzeba do nabiału w ogóle, a w szczególności do mleka, które w tak wielkiej ilości spożywają dzieci nasze.

To też z przyjemnością stwierdzamy fakt, że przed rokiem założona w Krakowie mleczarnia dóbr Łuczanowice z dniem każdym coraz więcej się rozwija i w dobrze zrozumianym interesie własnym nie szczędzi nakładów i starań, aby pożyteczne to przedsiębiorstwo postawić na stopie prawdziwie europejskiej i odbiorcom swoim zapewnić produkt wyśmienity, obok szybkiej obsługi i zaopatrzenia miasta w nabiał przy pomocy kursujących po ulicach wozów i w sklepie przy ulicy Podwale.

Obecnie mleczarnia ta niewystarczającą niekiedy pracę rąk ludzkich zastępuje najnowszej konstrukcyi maszynami, poruszając je motorem gazowym i w oczach odbiorcy zbiera śmietanę, wyrabia masło i czyści odpowiednim aparatem mleko, przeznaczone do sprzedaży.

Z wystawy dzieł sztuki. Wystawa prac ś. p. Witolda Pruszkowskiego, urządzona przez kolegów zmarłego w salach Tow. przyj. sztuk pięknych w Sukiennicach, została wzbogacona kilku nadesłanemi z Warszawy obrazami, między którymi znajduje się największy utwór zgasłego przedwcześnie dla sztuki artysty „Piast“.

Na wystawę Tow. przyj. sztuk pięknych nadeszły: Benedyktowicza „Na brzegu lasu“ rys. węglem, Dulębianki „Dwa studya“, Grabińskiego „Motyw z Odrzykonia“, Ostrowskiego „Medalion mężczyzny“ w gipsie, Podlewskiej „Trzy studya“, Kotowicza „Jesień“, Stasiaka „Matka Boska Różańcowa“, Wolińskiej „Studyum niewiasty“.

Z uniwersytetu. Dnia 8 b. m. p. Stanisław Józef Wierzbicki, rodem z Krakowa, praktykant sądowy, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora obojga praw.

Proces o oszustwa emigracyjne. Przed sądem przysięgłych we **Lwowie** rozpoczęła się onegdaj rozprawa przeciw Aleksemu Szczerbanowi, lat 51, żonatemu, ojcu 4 dzieci, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa, popełnianą przez namawianie do emigracyi. Akt oskarżenia przedstawia się, jak następuje: W jesieni 1895 r. agent emigracyjny w Genui, Silvio Nooari, mianował Aleksego Szczerbana, zamieszkującego wówczas bez zajęcia na Zniesieniu we Lwowie, swoim subagentem. Szczerban wywiązując się ze swego zadania, wysłał też znaczniejsze ekspedycye emigrantów dnia 25 października i 26 listopada 1895, a także 2 stycznia 1896 r. do Brazylii. Od uczestników ekspedycyj pobierał Szczerban po 5 złr. Przed trzecią ekspedycyą wyłudził od włościan kwotę 255 złr. i z pieniądzmi temi wyjechał do Genui, trudniąc się po drodze zakupnem biletów dla emigrantów, na czem zarobił 356 złr. Akt oskarżenia dodaje w końcu, że Szczerban z umysłu, chcąc chłopów zachęcić do emigracyi, przedstawiał im „złote góry“ w Brazylii, gdzie dziennie przeszło 5 złr. zarobić można. Do rozprawy, której przewodniczy radca Chyliński, zawezwano 57 świadków.

Karnawał w Bochni. Urządzony we wtorek koncert krakowskiego chóru akademickiego w Bochni powiódł się najzupełniej. Bilety rozkupiono na tydzień przed terminem, a wykonanie obfitego i urozmaiconego programu w zupełności zadowolniło liczną publiczność.

Po koncercie rozpoczęły się ochocze tany. Do pierwszego kadryla stanęło przeszło 80 par. Tańczono prawie bez przerwy do godziny 8 rano i nie dziw, Bochnia bowiem słynie z pięknych twarzyczek, a Alma mater Jagiellonica dostarczyła eleganckiej młodzieży. Tańcami kierował p. Wiktor Kopff, któremu dzielnie dopomagali pp. Matkowski i Lewicki. Słowem krakowski „Chór akademicki“ pozostawił w Bochni bardzo miłe wspomnienie, a zachęcony niekłamanemi oznakami sympatyi i powodzeniem, obiecał wieczorki podobne urządzać co rok w porze karnawałowej. Czysty dochód z koncertu i zabawy przeznacza „Chór akademicki“ na pomnożenie funduszów na cele własnego konkursu muzycznego.

Dnia 20 b. m. urządza tutejsze „Kółko dramatyczne“ w salach miejscowego kasyna wspaniały bal. Osoby, które dotąd z powodu niewiadomego adresu nie otrzymały zaproszenia, a chcą wziąć udział, zechcą zgłosić się do p. Kazimierza Rogozińskiego, inżyniera w Bochni.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie donosi, że wskutek zawiei śnieżnych został zastanowiony z dniem 9 lutego aż do odwołania ruch pociągów na przestrzeni Hadikfalva—Radowce i Hatna—Kimpoiung.

Akademia handlowa we Lwowie. Na ostatniem posiedzeniu lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej p. Gubrynowicz poruszył sprawę powstać mającej w jesieni b. r. akademii handlowej we Lwowie i postawił wniosek, aby Izba, celem zasilenia akademii odpowiednią liczbą słuchaczy, uchwaliła fundacyę stypendyjną. Jest już na ten cel blisko 10.000 złr., należy tylko upoważnić prezydyum Izby do rozesłania okólnika do instytucyj finansowych celem zebrania poważniejszej sumy, Izba zaś zastrzeże sobie pewną ingerencyę na rozdawnictwo stypendyów. Wnioski te przyjęto z poprawką p. Janosza, aby stanowczo domagać się prawa jednorocznej służby dla absolwentów akademii.

Wymordowanie wychodźców galicyjskich w Brazylii. Urzędowa relacya austro - węgierskiego konsula w Curitibie, stolicy brazylijskiego stanu Parana, przynosi straszną wieść o rzezi, jaką wyprawił dnia 6 grudnia r. z. oddział Indyan z plemienia Botokudów wśród kolonistów ruskich w osadzie Moema, należącej do kolonii Lucena. Ofiarą rzezi padło 19 osób, a dwie uratowały wprawdzie życie, lecz odniosły ciężkie rany. Poniosły śmierć na miejscu: Anastazya Kupicka i dwoje jej dzieci z Turynki powiatu żółkiewskiego; Zofia i Franciszka Kozierowe i Marya Kisielewska z dzieckiem, z Kondratowa, powiatu złoczowskiego; Michał Skowrona, jego żona i dwoje dzieci z Sielca Bełskiego, powiatu sokalskiego; Mikołaj Michaluk i jego żona z Barszczowic, powiatu przemyślańskiego; Melania Krochmalna i jej dziecko, które wrzucono żywcem do ognia, z Dunajewa, powiatu przemyślańskiego; Anna Dudko z Knrowic, powiatu przemyślańskiego; Józef Bil i jego żona z Bogdanówki, powiatu złoczowskiego; wreszcie dziecko Jana Martynowa z Białkowic, powiatu złoczowskiego. Sam Jan Martynow i syn Michała Bila odnieśli ciężkie rany.

Skoro rząd brazylijski dowiedział się o tej katastrofie, wysłał natychmiast na miejsce wypadku oficera policyi z żołnierzami celem ochrony kolonistów przed możliwemi dalszemi napadami i pogrzebania wymordowanych. Pogrzeb odbył się 11 grudnia pod eskortą wojskową, składającą się z 70 ludzi, poczem zbrojna ta kolumna uderzyła na ukrytą w pobliskich lasach i sposobiącą się do nowego napadu hordę Indyan, która po pierwszych wystrzałach rozproszyła się. Austro-węgierski wicekonsul ze względu na to, że osadnikami kolonii, wystawionej na wielkie i ciągłe niebezpieczeństwa ze strony koczowniczych plemion indyjskich, byli wyłącznie poddani austryaccy, udał się do rządu z prośbą o wyjaśnienie, co zamierza uczynić, aby zapobiedz na przyszłość tego rodzaju rzeziom. Rząd zapewnił, że poczynił już potrzebne zarządzenia, mianowicie po wycofaniu wojska wyznaczył dla ochrony kolonii oddział leśników, których z lepszym skutkiem niż żołnierzy można używać przeciw Indyanom.

Zadaniem ich jest odbywać beznstannie patrole po lasach i od czasu do czasu przedsiębrać wyprawy przeciw rozbójniczym plemionom. Jedna z takich wypraw już się odbyła, przyczem ubito 40 z plemienia Botokudów, resztę zaś bandy rozproszono. Władze w Rionegro zarządziły składki dla rodzin wymordowanych i zaopiekowały się osieroconemi dziećmi, oddając je na wychowanie w samej kolonii. Botokudowie i dawniej napadali często na osadników, lecz tak strasznej rzezi, jak ta, o której mowa, nigdy jeszcze nie wyprawili; zazwyczaj napady ich ograniczały się na tem, iż podczas nieobecności mężczyzn wkradali się do domów i zabierali naczynia kruszcowe, łakomi są bowiem głównie na żelazo i inne kruszce, z których wyrabiają strzały, ostrza do lanc i noże. Za pojawieniem się kolonistów zazwyczaj uciekali, wypuściwszy do nich po kilka strzał. Botokudowie grasują przedewszystkiem w zupełnie nieznanych obszarach stanu Santa Catarina na południe stanu Parana i z tego powodu głównie południowe kolonie owego stanu są najwięcej wystawione na ich napady. Dla cywilizacyi są zupełnie niedostępni i uchodzą za najniebezpieczniejsze plemię indyjskie w całej Brazylii.

Mężobójczynie. Z Temeszwaru donoszą: W miejscowości Zsebely odkryto wielką zbrodnię. Ośmnaście kobiet struło swoich mężów. Do wyśledzenia tych zbrodni przyczyniły się dwa nowe przypadki. Już w grudniu otrzymał sąd w Csakowy doniesie nie o kilku nagłych wypadkach śmierci, którym ulegli tylko mężczyźni wśród objawów zatrucia. Bliższych danych jednak brakło, i śledztwo zastanowiono. Dopiero, gdy zeszłego tygodnia umarł nagle Danila Bellu, odkryto z wszelką stanowczością, że morderstwo to, jak i poprzednie, popełniła akuszerka Marya Ulica za namową żon zmarłych. Zwłoki wszystkich ekshumowano i we wszystkich wypadkach stwierdzono śmierć przez zatrucie. Do zbrodni tych użyto prawdopodobnie jakiejś trucizny roślinnej, a motywem ich było niemoralne, do ostatecznych granic rozpasanie wśród mieszkańców wioski Zsebely. Kobiety chciały morderstwem zatuszować karygodne wybryki, lub też odnieść zyski majątkowe.

Ze stowarzyszeń.

= **„Sokół“ w Brodach.** Walne zgromadzenie „Sokoła“ w Brodach odbyło się zeszłego tygodnia. Prezesem wybrany ponownie dr. Sobolewski, zastępcą sędzia Horica, do wydziału weszli pp.: Borkowski, Brojanowski, Trojan, Kuczera prof. gimn., Rogoziński, Oborski, Ozga, Romański, Petz i inżynier kolejowy Papee: zastępcami: Wołowicz, Tyniecki, Zgóralski, Szarnecki i Lukas.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz zatwierdził wybory: właściciela dóbr Edmunda Lityńskiego z Litwinowa na prezesa, i Juliusza bar. Błażowskiego, właściciela dóbr z Czeremchowa, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Podhajcach; oraz właściciela dóbr Jana Götza Okocimskiego z Okocimia na prezesa, a właściciela dóbr dra Adama Jordana z Więckowic na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Brzesku.

Naddatki na bal kupiecki złożyli: 15 złr. F. Macharski, po 10 złr.: delegat Laskowski, Fritsch, Gebetner i Wolff, Jawornicki, Kwiatkowski, Schwarz, dr. Szarski, Reiner, 6 złr. Rudnicki, po 5 złr.: Grigar, Klimek, Kreimel & Lebwohl, Launer, Mendelsburg, Fischer Jan, Redyk, Seeling, Skalski, Schiller, Skirliński, Skórczewski i Polakiewicz, Roscheck, Wiszniewski, po 3 złr.: Wojnarowicz, Bilewski, Maurizio, Kleinoscheg, po 2 złr.: Bałaban, Barberowski, Berlitzheimer, Smidowicz, Wieczorkowski, Zajączkowski, Złamal, Zellt, po 1 złr.: Güttler, Ripper, Szczurek, 5 marek J. Mikucki.

Na pomnik Kościuszki złożyli włościanie, zgromadzeni na wiecu stronnictwa ludowego w Nieszkowicach, na wniosek włośc. Michała Kostucha, kwotę 3 złr. 10 ct.

Składki. Dla Tow. „Szkoły ludowej“ nadesłałe Stow. polskie w Milhuzie 17 marek 10 fen. (10 złr. 4 ct.).

Na zebraniu u p. I. Grabowskiego w Nowym Targu zebrano na budowę szkoły polskiej w Biały składkę w kwocie 16 złr. 25 ct., a mianowicie złożyli na ręce p. Łobosa, naczelnika sądu, pp. Dziewoński i Nowak po 4 złr. 50 ct., dr. Geissler 1 złr., dr. Goldfinger, Grabowski, Drozd, dr. Kozłecki, Lgocki, W. Ł., Misiura, dr. Rajski, Sheybal i Wysoczański po 50 ct., Kottig 40 ct., Ostaszewski 25 ct., Jarzębiński, Hordyński i Rudy po 20 ct.

Korespondencya redakcyi.

Obywatelowi z Żywca. Faktów podobnych opisanemu trafiło się niestety więcej i nietylko w Żywcu, lecz i innych naszych miastach. Zamiast powtarzać, co było w przeszłości, skoro Szan. Pan pisze, że o sprawie doniesiono władzom, prosimy uprzejmie o zawiadomienie nas w właściwym czasie, jaki będzie rezultat owej interwencyi władz.

Repertoar teatru krakowskiego

W niedzielę 14 lutego o godz. 3 po południu: „Przekupka warszawska“, obraz historyczny w 5 odsłonach Adama Bełcikowskiego (popularne).

O godz. 7 wieczór: „Czy warto“, sztuka współczesna w 4 aktach nap. Bogdan Jaxa Ronikier (po raz drugi).

Wieczór Tow. muzycznego.

W szczupłych ramach jednego wieczoru pomieściło wczoraj Towarzystwo muzyczne trzech tak potężnych mistrzów tonów, jak Berlioz, Liszt i Wagner. Trzeba było z konieczności ograniczyć się do wprowadzenia wyjątków z dzieł najcharakterystyczniejszych, o ile o wykonanie ich pokusić się było można siłami Towarzystwa. To też wieczoru wczorajszego nie można nazwać historycznym, ale raczej koncertem poglądowym, w którym stanęli obok siebie trzej pokrewni duchem i polotem mistrze.

Mimo to wieczór wczorajszy w cyklu dotychczasowych koncertów Towarzystwa należał do najbardziej zajmujących, zarówno układem i doborem programu, jak i wykonaniem tegoż, i był wyrazem dzielnych i wytrwałych usiłowań dyrektora Barabasza w kierunku utrwalenia prawdziwie artystycznego poziomu produkcyj Towarzystwa. Z Hektora Berlioza wybrano dwa utwory: „uwerturę „Karnawał rzymski“ i fragment z „Nocy letnich“. Obie kompozycye były zajmującym przykładem tej stylowej i wzorowej pod względem układu, a pełnej fantazyi i polotu pod względem ducha muzyki. Uwerturę wykonała orkiestra amatorska, wzmocniona orkiestrą wojskową 56 pułku, „Noce letnie“ zaś odśpiewał barytonista, p. J. Szymański, znany nam z występów w operze lwowskiej w tegorocznym letnim sezonie. Utalentowany artysta wywiązał się z zadania swego zupełnie zadowalniająco, a piękny, metaliczny i wybornie w skali wyrównany głos jego, doskonałe wcielenie się w ducha kompozycyi i wielka ekspresya w śpiewie zjednały mu gorące, zasłużone oklaski.

Pierwszą połowę Lisztowskiego programu wypełnił prof. Domaniewski koncertem fortepianowym *Es dur* z tow. orkiestry, oraz dwunastą rapsodyą. I jeden i drugi utwór słyszeliśmy już w grze znakomitego naszego pianisty, ale i w jednym i drugim odnaleźliśmy nowe zalety, świadczące o ciągłem potężnieniu talentu, techniki, o śmielszem traktowaniu i artystyczniejszem opanowaniu całości. P. Domaniewski należy bogdaj czy nie do najlepszych między współczesnymi pianistami naszymi wykonawców Liszta, a wdzięk gry jego polega na umiejętnem połączeniu kontrastu siły tonu z miękkiem, pełnem precyzyi traktowaniem szczegółów i subtelnem cieniowaniem. Gra jego sprawia wskutek tego wrażenie skończenie artystycznej, jędrnej i rytmicznej, jest w niej i myśl kompozytora i sztuka wirtuoza. Dopełnieniem Liszta z dziedziny muzyki religijnej, która, jak wiadomo, stanowiła odrębny dział w jego twórczości, była majestatyczna węgierska msza koronacyjna, wykonana równo i zgodnie przez chór mięszany z orkiestrą pod kierunkiem dyr. Barabasza.

Najefektowniejszym punktem programu był Tannhäuser Wagnera, z którego usłyszeliśmy dwa najcelniejsze wyjątki: uwerturę i pierwsze dwie sceny z aktu III. Biesiadą prawdziwą dla lubowników orkiestralnej muzyki było wykonanie uwertury, którą tak rzadko usłyszeć można poprawnie i stylowo odegraną. Orkiestrze amatorskiej i wojskowej p. Heydy szczere uznanie się należy za tak piękne wywiązanie się z mozolnego zadania. Zbiorowe ustępy z aktu trzeciego opery były dopełnieniem podniosłych artystycznych wrażeń wieczoru. Aryę Wolframa *recitativ* i słynny romans śpiewał p. Szymański z szczerem uczuciem, z uznania godnem poszanowaniem tekstu, a piękny głos jego rozlegał się na tle starannego ansamblu chórów i orkiestry. Elżbietą była p. **Steinerówna** (uczennica prof. Marso w konserwatoryum), która wszelako nie posiada dostatecznej siły, pewności i rutyny, aby módz bez szwanku wyjść z tak odpowiedzialnego zadania. To też „Modlitwa“ Elżbiety była najsłabszą stroną tego popisu. Chóry wywiązały się z zadania z uznania godną starannością.

Sala „Sokoła“ była podobnie jak na poprzednich koncertach szczelnie zapełnioną. *W. Pr.*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z Akademii umiejętności.** Dnia 21 stycznia b. r. odbyło się posiedzenie komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem prof. dra Maryana **Sokołowskiego.**

Przewodniczący, nawiązując do prac poprzednio komisyi przedłożonych, stwierdził uderzający fakt, że kiedy od pierwszych lat XVI w. mamy tak znaczną liczbę kamieniarzy, rzeźbiarzy i architektów Włochów w naszym kraju, pracujących w mieście i dla miasta, to nie spotykamy jednego malarza Włocha, któryby przyjął prawo miejskie i był do krakowskiego cechu przyjęty — i to aż do końca stulecia, o ile dotąd zbadane akta miejskie wnosić pozwalają. Fakt ten, który zresztą powtarza się w całej północnej Europie, wiąże się zapewne z ekskluzywną i tak ścisłą organizacyą cechu malarskiego. Jedynymi malarzami Włochami, których w drugiej połowie XVI w. u nas znajdujemy, są malarze królewscy, którzy do cechu nie należą i przepisom jego nie podlegają.

Następnie prof. dr. Maryan **Sokołowski** poruszył sprawę zbadania kościoła w Łasku, na który jego uwagę zwrócił prof. Jakób Caro z Wrocławia. Przypomniał, że do budowy tego kościoła prymas Jan Łaski sprowadzał z Krakowa w roku 1525 artystów Włochów, że zaś w ołtarzu znajduje się tam marmurowa płaskorzeźba Madonny, ofiarowana Łaskiemu przez papieża Klemensa VII. Prof. Łuszczkiewicz dodał inne objaśnienia, dotyczące tego kościoła, przesłane mu przez dra Stanisławskiego z Sieradza, według których znajdują się tam również antyfonarze i psałterze z malowanemi miniaturami, poczem postanowiono niezbadany ten dotąd zabytek w najbliższym czasie opracować.

Z kolei przewodniczący podał do wiadomości kilka drobnych komunikatów. Naprzód przedstawił rzadką rycinę z portretu Jakóba Troschla (1583 do 1624), nadwornego malarza Zygmunta III, w Krakowie zmarłego, pochodzącą ze zbiorów hr. Konstantego Przeździeckiego w Warszawie. Następnie zwrócił uwagę na ciekawą notatkę w „Pamiętnikach“ Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego, pod r. 1702, o „szkatule i gotowalni kieleckiej roboty“, którą to nazwę zbadaćby należało. Nadto podniósł ważność domowej fabryki kobierców w Januszpolu, skąd robiony przez Opanasa dywan sędzia Bukar ofiarował Stan. Augustowi w r. 1787, a król dał za to Opanasowi złoty medal z napisem, o czem wspominają w Pamiętnikach swych Jan Duklan Ochocki i Seweryn Bukar. Wreszcie przedstawił nowy przyczynek do biografii malarza Kucharskiego, podany przez dra Józefa Korzeniowskiego; jest to ustęp z biuletynu trybunału rewolucyjnego, według którego królowa Marya Antonina zeznała, że jej portret w więzieniu Temple malował malarz Polak, Coestier (sic!), od więcej, niż 20 lat w Paryżu osiadły, a mieszkający tam przy ulicy du Cocq St. Honoré.

Prof. **Łuszczkiewicz** przedstawił ciekawy krucyfiks spiżowy kuty z resztkami emalii i z da.

tą r. 1677, odnaleziony w okolicy Łańcuta, a wykonany własnoręcznie przez wiejskiego proboszcza, jak świadczy napis, na wzór romańskich krucyfiksów.

P. Zygmunt **Hendel** podał wiadomość, że badając niedawno budowę kościoła Bernardynów w Krakowie stwierdził, iż całe wieże były pierwotnie na zewnątrz sgraffitami pokryte, a dolne ich części pilastrami zdobne.

W końcu prof. dr. Maryan **Sokołowski** zdał sprawę z nowych rezultatów badań swoich nad stosunkiem Albrechta i Hansa Dürerów z Polską i z Krakowem.

Już prof. Daniel Burkhardt z Bazylei przypuszczał, że Albrecht Dürer, który w r. 1490 rozpoczął swoją wędrówkę po wyjściu z warstatu Wohlgemutha i dopiero w r. 1492 znalazł się w Kolmarze w Alzacyi, między pierwszą z tych dat a ostatnią, przebywał w Krakowie. Hipoteza ta znalazła poparcie w rezultacie badań dra Fuhsa z Norymbergi, który na podstawie dotąd nieznanych rękopisów „kroniki rodzinnej" wielkiego artysty wnosi, że matka Albrechta Dürera nie pochodziła z rodziny Holper, jak dotąd sądzono, ale z rodziny Haller. Przypuszczenie to jest tem prawdopodobniejsze, że matka żony Albrechta była również Hallerówna. co najlepiejby nam tłómaczyło fakt, na pozór trudny do zrozumienia, że jej ojciec, tak zamożny i grający wybitną rolę mieszczanin, zgodził się na wydanie pięknej i posażnej córki za nieznanego i pozbawionego fortuny malarza. Z Hallerami norymberskimi był zapewne spokrewniony i Jan Haller z Rothenburgan der Tauber, głośny wydawca i drukarz krakowski, który przyjął prawo miejskie w r. 1491. Ten ostatni był uczniem Antoniego Koburgera, sławnego wydawcy norymberskiego, spokrewnionego również z Hallerami. Bardzo więc być może, że młody Albrecht Dürer udał się razem z nim, a przynajmniej pod jego nadzór i opiekę do Krakowa. Jan Haller umarł w r. 1525, a wdowa po nim prowadziła jego handel i wydawnicze przedsiębiorstwo aż do r. 1528. Prawdopodobną więc rzeczą byłoby, że i Hans Dürer, brat młodszy Albrechta, dostał się do naszego miasta pod opiekę Hallera, zanim wstąpił w służbę królewską i został nadwornym malarzem Zygmunta I. Tłómaczyłoby to nam wiele zagadek wiążących się z temi właśnie latami jego artystycznej twórczości. W rachunkach królewskich znajdujemy Hansa Dürera, wymienionego po raz pierwszy w r. 1529. Dekorował on wtedy dla króla sale w „Kurzej stopie" zamku na Wawelu i złocił tam rozety w kassetonach na tle lazurowem. Archiwalne wiadomości stwierdzać się zdają dalej, że Hans Dürer umarł rzeczywiście w Krakowie koło r. 1538; ostatni akt o nim w każdym razie pochodzi z r. 1535. Rachunki wydatków na budowę zamku na Wawelu z tego czasu, znajdujące się w Muzeum ks. Czartoryskich, mieszczą w sobie również nowe o Hansie Dürerze szczegóły; w roku 1531 malował on tam belki sufitowe, ściany nad oknami, bardzo ciekawy sufit z głowami serafinów w narożnikach, w r. 1535 prace te ciągnął dalej, a miał swój własny dom przy ulicy Grodzkiej. Co zaś najważniejsze, z tychże samych rachunków dowiadujemy się, że wykonał farbami na płótnie wzór do ołtarza w kaplicy Zygmuntowskiej, który, jak wiadomo, wykonany w srebrze został dopiero w r. 1538 w Norymberdze. Znana jest rzecza, że i Andrzej Dürer, złotnik, inny brat Albrechta, przebywał w Krakowie. W ten sposób życie nietylko najbliższej rodziny Dürera, ale i jego samego blisko by się z Krakowem wiązało. Wreszcie referent zwrócił uwagę na interesujący fakt, żę i w końcu XVI w., skoro sława niemieckiego malarza rozchodziła się po całej Europie, i u nas w źródłach współczesnych odbiło się jej echo i dzieła jego naukowe były czytane. Uczony profesor Akademii krakowskiej, Stanisław Grzebski, wydał pierwszą geometryę w Polsce r. 1565, w której się na słynne dzieło Albrechta Dürera, dotyczące tegoż samego przedmiotu, powołuje, a biograf jego współczesny w niewydanym rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej przytacza anegdotę o Dürerze, z ust Grzebskiego słyszaną.

— **A. E. Odyńca „Tłomaczenia"** wyszły świeżo w trzeciem wydaniu nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Dwa obszerne tomy obejmują przekłady arcydzieł literatury europejskiej: „Dziewicę jeziora", „Pieśń ostatniego minstrela", „Ballady i baśnie", „Korsarza", „Narzeczoną z Abydos", „Mazepę", „Niebo i ziemię", „Czcicieli ognia", „Peri i raj" i „Dziewicę orleańską".

— **Historya cywilizacyi w Anglii**, wykład popularny O. K. Notowicza, wyszedł świeżo w Warszawie u Gebethnera i Wolffa w przekładzie Adama Dobrowolskiego.

— **Maryi Konopnickiej** nowy tomik poezyi p. t. „Linie i dźwięki" opuścił prasę w Krakowie w ozdobnem wydaniu, wykonanem u Anczyca.

— **Historya powszechna dla dzieci**. Nakładem S. Lewentala w Warszawie wyszła prawdziwie pożyteczna książeczka p. t. „Historya powszechna dla dzieci od lat 11—13". Jest to przekład dziełka francuskiego Ernesta Lavisse'a, obejmujący w przystępnem streszczeniu historyę starożytną, średniowieczna i dzieje współczesne. W dziełku nie pominięto i dziejów Polski, z których główne fakty podano. Książka zaopatrzona jest w streszczenia i uwagi, ułatwiające prowadzenie lekcyj, 13 mapek i 8 rycin, wreszcie dodano przegląd, słowniczek i skorowidz na końcu. Dzieje współczesne dobiegają niemal do chwili obecnej.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, 12 stycznia.— Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 6·50 do 8·25. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 6·— do 6·70. Żyto węgierskie od—·— do —·—. Jęczmień od 5·75 do 6·—. Owies z opłatą akcyzową od 6·20 do 6·70. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·60. Słoma od —·— do 1·80. Koniczyna na paszę od —·— do 3·—. Ziemniaki za hektolitr od 1·60 do 1·80. Jaja za kopę od 1·20 do 1·40. Masło za garniec od 3·50 do 4·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do 50·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 13 lutego.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	740 6 mm	740 4 mm	741·9 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—1°,0	—1°,8	+0°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WSW 2	W 2	W 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	90 %	96 %	85 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Lwów, 13-go lutego. (Z Sejmu krajowego). Uchwalono budżet biura kolejowego. (Referent Szczepanowski).

Skałkowski referował sprawozdanie komisyjne o kredycie włościańskim. Przemawiał **Paszkowski**. Uchwalono rozszerzyć gwarancye kraju do 15 milionów dla obligacyj komunalnych Banku krajowego, celem ułatwienia kredytu włościańskiego.

Przyjęto ustawę drogową w trzeciem czytaniu.

W dalszym ciągu **rozprawy budżetowej** chwalił **Abrahamowicz** umiarkowanie Bernadzikowskiego, mówiąc, że porozumienie byłoby łatwe, gdyby niepowołane inspiracye *Kuryera Lwowskiego* rzeczy nie psuły. Solidarność Koła polskiego jest konieczną. Mowca broni postępowania Koła.

Bernadzikowski polemizował z hr. Potockim. Popisywać się katolicyzmem, zdaniem mowcy, niepotrzeba. Abrahamowiczowi odpowiedział: Nam wolno pytać o radę *Kuryera Lwowskiego,* jak wam wolno prosić o nią *Przegląd,* lub *Czas.* — Solidarność Koła polskiego jest możebna dopiero **po reformie statutu Koła.**

Wójcik przytaczał nadużycia wyborcze, już obecnie przy wyborach do Rady państwa popełniane. Czy to ma być środkiem do zachęcania do solidarności?

Przemawiali jeszcze: Ostapczuk, Czajkowski Władysław, Okuniewski.

Wojciech Dzieduszycki twierdził, że studencką jest rzeczą poświęcać czyn dla słów, solidarność dla statutu. Mowca pociesza się, że to się naprawi.

Piniński, jako referent. reasumując wywody mowców, ewentualne zerwanie solidarności Koła nazwał nieszczęściem narodowem.

W dyskusyi szczegółowej przyjęto pięć rubryk preliminarza.

Interpelacyj zgłoszono dwie: Krempa zapytywał w sprawie zalegających rekursów podatkowych i rewindykacyi fundacyi Stanisława Morsztyna.

Adam **Jędrzejowicz** interpelował o sąd powiatowy w Błażowej.

Lwów, 13 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu krajowego komisarz rządowy br. **Łoś** odpowiadał na dwie pomniejsze interpelacye Kramarczyka i Osuchowskiego.

Krempie odpowiedział komisarz, że poborca podatkowy w Mielcu zostanie ukarany.

Na interpelacyę Rudrofa odpowiedział, że przy ściąganiu podatku gruntowego wadliwości są niewielkie.

Madejski referował wnioski komisyi szkolnej z powodu wniosku Soleskiego wzywającego Radę szkolną do wypracowania planu zaopatrzenia gmin w budynki szkolne.

Średniawski poruszył sprawę przenoszenia nauczycieli za udział w akcyi wyborczej.

Następne posiedzenie dzisiaj wieczór.

Petersburg, 13 lutego. *Praw. Wiestn.* donosi, iż dzieci pobierające naukę w domu, mogą być dopuszczane do egzaminów w gimnazyach, progimnazyach i szkołach realnych, we wszystkich klasach i otrzymywać świadectwa równoznaczne ze świadectwami uczniów tych zakładów.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 13 lutego. Sejm krajowy przyjął wniosek referenta o utworzenie w domu obłąkanych osobnego oddziału **dla alkoholików.**

Wiedeń, 13 lutego. Aktor burgteatru, Fryderyk **Mitterwurzer**, umarł dziś nagle.

Wiedeń, 13 lutego. Cesarz odjechać ma dnia 22 lutego na **Cap Martin** i zabawić tam trzy dni.

Czerniowce, 13 lutego. Sejm krajowy przyjął jednomyślnie projekt Wydziału krajowego, dotyczący założenia, z okazyi jubileuszu cesarza, zakładu dla nieuleczalnych chorych umysłowo.

Pos. **Rott** i tow. zgłosili wniosek, aby dla wyborów do Sejmu zaprowadzono powszechne prawo wyborcze przez utworzenie piątej kuryi, oraz bezpośrednie tajne głosowanie w wszystkich klasach wyborczych.

Zadar, 13 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu krajowego zawiadomił prezydent Izbę, że sześciu posłów włoskich złożyło mandaty.

Budapeszt, 13 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej załatwiono budżet handlowy i przyjęto projekt, dotyczący **zniesienia loteryi liczbowej** ze zmianą, że loterya klasowa ma wejść w życie 1-go października r. b.

Berlin, 13 lutego. Arcyksiążę **Otto** odjechał wczoraj po południu do Stuttgartu.

Berlin, 13 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu toczyły się obrady nad budżetem wojskowym, a mianowicie nad tytułem: „**Minister wojny**".

Posłowie socyalistyczni **Vollmar** i **Bebel** krytykowali urządzenia armii i domagali się lepszego obchodzenia z żołnierzami. Socyaliści nie potrzebują troszczyć się o agitacyę w koszarach, a nadto nie myślą o rewolucyi, jaką przedstawia sobie burżuazya. Zastosowanie wyjątkowych przepisów do żołnierzy socyalistycznych jest niesprawiedliwością i już ze względu na możliwość wojny niebezpieczną rzeczą.

Minister wojny **Gossler** odpierał zarzuty socyalistów i dowodził, że wypadki prześladowań żołnierzy zmniejszyły się w ostatnim czasie. Mowca uważa socyalistów za **stronnictwo rewolucyjne**, którego hasłem jest: „Bez Boga, przeciw królowi i ojczyźnie".

Grecya i Turcya.

Wiedeń, 13 lutego. *Polit. Corresp.* donosi z **Rzymu**, iż rząd włoski wysłał drugą dywizyę okrętową na wody **kreteńskie**. Dobrze poinformowane koła zapewniają, iż także inne mocarstwa wzmacniają eskadry na wodach kreteńskich.

Budapeszt, 13 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej zgłosił pos. Polonyi wniosek, aby posiedzenie odbyło się przy zamkniętych drzwiach, a prezydent ministrów wyświetlił położenie na wschodzie, albowiem kwestya ta ma wielkie znaczenie dla Węgier.

Prezydent ministrów bar. Banffy oświadczył się przeciw tajnemu posiedzeniu, gdyż w takim razie zaniepokoiłaby się ludność tem więcej. — Mowca jest gotów wyświetlić położenie polityczne na publicznem posiedzeniu.

Następnie cofnął pos. Polonyi wniosek, a Izby obradowały nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Mówią, że pos. **Kossuth** zamierza na dzisiejszem posiedzeniu zgłosić interpelacyę co do postawy Austro-Węgier w kwestyi wschodniej.

Kolonia, 13 lutego. *Koln. Ztg* donosi, że w ostatnich dniach wylądowali na Krecie greccy deputowani, aby organizować powstanie.

Z Macedonii donosi *Koln. Ztg*, że Grecya zaopatruje miejscową ludność w broń i amunicyę. Przygotowuje się powstanie w wielkich rozmiarach. Wybuch nastąpi z początkiem ciepłej pory.

Berlin, 13 lutego. *Nordd. Allg. Ztg* podaje z dobrze poinformowanego źródła wiadomość, że **mocarstwa mają wezwać flotę grecką**, aby powróciła do portu **Pireus**. Gdyby miała się wzbraniać, mają okręty mocarstw odstawić ją **pod eskortą** do Pireus. Mocarstwa wezmą prawdopodobnie pacyfikacyę **Krety** we własne ręce. Onegdajsza konferencya hr. **Gołuchowskiego** z ambasadorem rosyjskim hr. **Kapnistem** ma odnosić się do tej sprawy. (Dzisiejsze telegramy wiedeńskie potwierdzają powyższą wiadomość. *Przyp. red.)*

Paryż, 13 lutego. W tutejszych kołach dyplomatycznych i w ministerstwie spraw zagranicznych z wielką stanowczością zaznaczają **zgodę i jedność mocarstw w kwestyi wschodniej**. Zdaje się, iż jest to skutkiem porozumienia się Rosyi z Francyą i Niemcami. Niemcy zupełnie przyłączyły się do akcyi francusko-rosyjskiej; zresztą bezpośrednich rokowań pomiędzy Francyą a Niemcami nie było i wszelkie układy w tej sprawie toczyły się w Berlinie. Prawdopodobnie i Austrya należy do porozumienia, które zapewne głównie ma na celu niedopuszczenie do odosobnionej interwencyi angielskiej.

Paryż, 13 lutego. Jak podaje *Gaulois* rozeszła się tutaj wczoraj wieść, że cesarz niemiecki zawiadomił o **przystąpieniu swojem do polityki francusko-rosyjskiej na wschodzie.**

Paryż, 13 lutego. *Agencya Havasa* otrzymała wczoraj wiadomość, że noc wczorajsza upłynęła w **Kanei** spokojnie. Wczoraj przybył tu admirał **Potties**, aby objąć komendę nad flotą francuską.

Paryż, 13 lutego. *Agencya Havasa* potwierdza wiadomość, że grecka flota torpedowa przybyła do Kanei.

Paryż, 13 lutego. *Agencya Havasa* donosi z **Kanei**: Dotychczas nie widać jeszcze greckiej floty torpedowców z żadnego punktu wybrzeży. Jak jeden z przybyłych podróżnych zapewnia, greckie torpedowce zarzuciły kotwice na wodach koło **Milos**.

Paryż, 13 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Izby odroczono obrady nad interpelacyą dep. **Cochina** o wypadkach na Wschodzie. Na życzenie ministra spraw zagranicznych **Hanotaux**'a rozprawy toczyć się będą w najbliższym tygodniu po ogłoszeniu Księgi żółtej.

Londyn, 13 lutego. *Times* donosi z **Kanei**: Cztery greckie łodzie torpedowe pod dowództwem ks. Jerzego, jako też okręty transportowe **przybyły do Kanei**. Chrześcijanie dali ognia do tureckiego okrętu wojennego, który przedwczoraj przybył do Kisamo. Konsulowie przedstawiają położenie w Rethymno jako bardzo rozpaczliwe, chrześcijanie doprowadzeni są do ostateczności. 200 chrześcijańskich zbiegów zamknięto w klasztorze Chrysophygi, niedaleko Sudy.

Londyn, 13-go lutego. *Daily News* donoszą z Aten:

Rząd turecki zbiera bandy zbójeckie, które napaść mają na Tessalię. Wojska greckie posunięto ku granicy. W nocy nadeszła wieść, że między wojskiem tureckiem, a greckiemi forpocztami granicznemi **przyszło do starcia**.

Londyn, 13 lutego. *Biuro Reutera* dowiaduje się ze sfer miarodajnych w Londynie, że wszystkie państwa niedwuznacznie **potępiają** stanowisko Grecyi. Uważanem jest za rzecz pewną, że greckiemu rządowi nie będzie dozwolonem pójść dalej tą samą drogą i że Grecya zmuszoną będzie do wstrzymania wszelkich nieprzyjacielskich kroków Turcyi.

Londyn, 13-go lutego. *Biuro Reutera* donosi: Grecki *chargé d'affaire* **Mataxas** wręczył margr. **Salisbury**'emu notę, oświadczającą, że rząd grecki wszelkiemi środkami przeszkadzać będzie wylądowaniu wojsk tureckich na Krecie.

Konstantynopol, 13 lutego. Turcya rozpoczyna gromadzić swe wojska na granicy greckiej.

Do Saloniki przybyć ma ośm batalionów redyfowych z syryjskich powiatów, które bezzwłocznie pomaszerują do Servii. położonej nad rzeką Vistrycą. blisko granicy grecko tessalskiej. Z 62 batalionów, stojących załogą w Macedonii, otrzymały już 22 rozkaz trzymania się w pogotowiu, celem ewentualnego wymarszu nad granicę grecką.

Konstantynopol, 13 lutego. Rozchodzi się wieść bardzo pewna, że **królowa grecka wysłała do cara telegram** z zawiadomieniem, że położenie na Krecie wymagało, z powodu rozdrażnienia narodu greckiego, wysłania księcia Jerzego z flotą torpedową.

Konstantynopol. 13 lutego. Wedle doniesień z Kanei, wojna domowa na Krecie trwa dalej. **Kanea, Kandya i Rhetymno** są w ręku Mahometan Chrześcijanie uciekli z Kanei i Kandyi, w Rethymnie przeszkodzili im w ucieczce mahometanie. Obecność greckich okrętów podnieca i tak już wzburzone umysły. Powstańcy chrześcijańscy przed Halepo otrzymali podobno za pośrednictwem greckich okrętów wojennych posiłki broni. Codziennie oczekiwać należy, że powstańcy zajmą stanowisko zaczepne. Wojska tureckie utrzymują się na stanowisku obronnem, bo sił nie mają na razie do zajęcia stanowiska zaczepnego. Na stanowisko komendanta wojskowego Krety, powołanym ma być Saadeddin pasza z Beiruthu.

Rzym, 13 lutego. *Agencya Stefaniego* donosi z **Kanei**: Położenie niezmienione. — **Wszędzie panuje anarchia.** W **Kandyi** tłumy ludności muzułmańskiej nie pozwalają wejść na okręty chrześcijanom, a nawet obcokrajowcom. W Retymnie zbrojny tłum zmusił dwukrotnie do cofnięcia się greckiego konsula, który powracał z greckiego pancernika. Konsul zdołał się uratować ucieczką na statek austro-węgierski dopiero z pomocą konsulów: austro-węgierskiego, angielskiego i włoskiego. — W **Kanei** panuje spokój, bo w mieście nie ma chrześcijan. W okolicach Kanei również spokój. Zdaje się, że zbrojni powstańcy czekają hasła lub dowozu amunicyi, ażeby wyruszyć przeciw Kanei.

Rzym, 13 lutego. *Agencya Stefaniego* donosi z **Kanei**, iż onegdaj przybył tam komendant drugiej włoskiej dywizyi okrętowej, admirał **Gualtiero**, na pokładzie parowca wojennego „Marasini".

Ateny. 13 lutego. Dwa rosyjskie okręty pancerne: „Navarin" i „Aleksander", odpłynęły na Kretę.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 12 lutego 1897.

	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	30
Zjednoczony dług w srebrze	101	65
Austryacka renta złota	123	20
4% austryacka renta (marcowa)	100	40
4% węgierska renta złota	121	85
4% węgierska renta koron.	99	35
Akcye banku austro-węgierskiego	947	—
Akcye kredytowe	362	90
Londyn	119	90
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	75
20 marek	11	74
20-frankówki za sztukę	9	53
Banknoty włoskie	45	10
Dukaty austryackie	5	67

Wiedeń, 13 lutego. **Ruble** 127·—. **Cena nafty** —·— **Spirytus** gotowy 15·60. **Żyto na wiosnę** 6 83. **Pszenica na wiosnę** 8 02. **Owies na wiosnę** 6·41.

Wiedeń, 13 lutego. **4% oblig. poż. krajow z 1891** 98 75; **4% oblig. poż. krajow. z 189**· 97·65; **4%** galic. fund. propinacyjnego 97·70 **4% listy banku krajowego** 100·40; **4½% listy banku kraj.** 102 30; **5% obligi banku krajowego** 97·50; **4% list. kred. ziemsk. 56-let.** 97·— **Akcye Karola Ludwika** 219·—; **Akcye kolei lwowsko-czern.** 291 50; **Losy z 1854 na 250 złr** 150·— **losy z 1860 na 500 złr.** 142 50, **losy z roku 1860 na 100 złr.** 156·25; **losy z r. 1864 za 100 złr.** 188·50; **akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu** 364·50; **akcye galic. banku hip. na 200 złr.** 392·—; **Länderbank na 200 złr.** 240 50; **akcye austro-węg. banku na 600 złr.** 951.

Berlin, 13 lutego. **Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty** 229 20 **mrk. Austryacka złota renta** 104·90 **mrk. Austryacka srebrna renta** 101·70 **mrk. Węgierska złota renta** 104·— **mrk. Węgierska renta koronowa** 100·30 **mrk Austryackie banknoty** 170·10 **mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej** —·— **mrk. Ruble** 216 60 **mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego** —·— **mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego** 66 40 **mrk.**

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Przy grach i zakładach, przy składkach i zapisach pamiętajmy

o Towarzystwie „Szkoły ludowej".

Oświadczenie.

Przekonawszy się, żeśmy się opierali na błędnych informacyach, cofamy wszelkie zarzuty w *Dzienniku Krakowskim* Nr. 325 przeciw ko p. Zygmuntowi **Mikołajskiemu** bez naszej wiedzy zamieszczone i oświadczamy, że sprawa nasza honorowa, która w sądzie się toczyła, **między nami polubownie została załatwioną** i że z tego powodu złożyliśmy na polskie gimnazyum w Cieszynie kwotę 10 złr.

Kraków 6 lutego 1897 r.

Józef Goldman.
Józef Siwek.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.